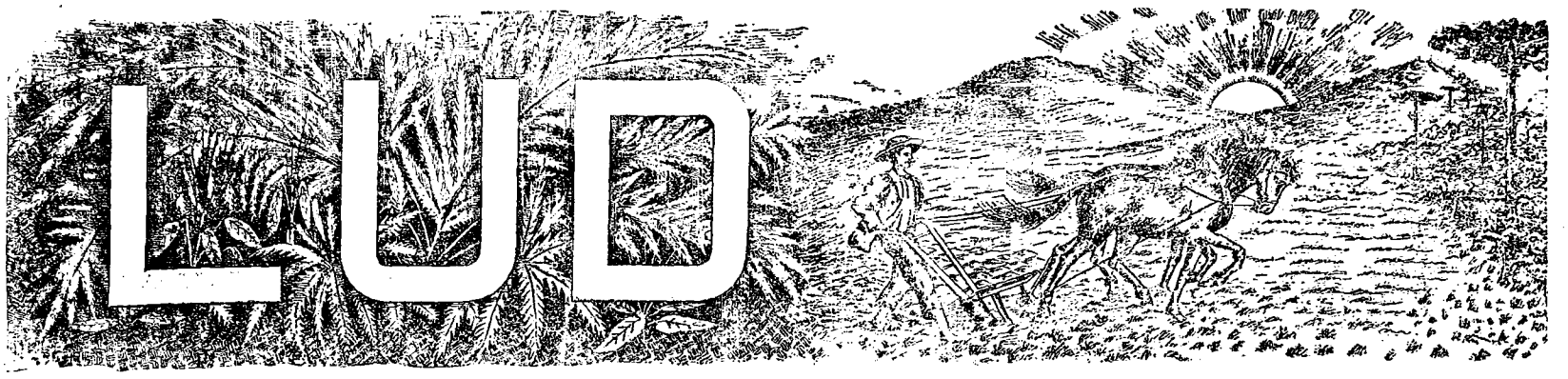

Organ Spółki Wydawniczej — Wychodzi raz na tydzień.

ROK III | KURYTYBA, DNIA 9 LUTEGO 1922. | Nr. 6.

Adres dla listów: — Curityba, Caixa Postal 155 — Adres Redakcji: Curityba, Avenida: Dr. Jayme Reis 115. — Paraná, Brasil.

Warunki prenumeraty:

W Brazylji rocznie — — — z dołu 11$000, z góry	10$000
Półrocznie — — — — — — — —	5$500
Kwartalnie — — — — — — — —	3$000
Miesięcznie — — — — — — — —	1$000
W Argentynie — — — — — — —	10 pezów
W Ameryce Północnej i Kanadzie	3.50 dol.
W Europie	12$000
Numer poszczególny — — — — — — —	200 rs.

Listy z Polski.

WARSZAWA 10-go grudnia 1921 roku.

SMUTNE I POCIESZAJĄCE OBJAWY.

Niezawodnie nasi polacy w Paranie, otrzymując wieści z Polski, stoją wobec zagadki, która im się zdaje do rozwiązania nie podobna. Dochodzą Was zapewne wieści, że smutne objawy zgubnej roboty żywiołów przewrotowych zastraszają prawdziwych patrjotów. Ja sam Wam pisałem, jak zgubną jest u nas robota socjalistów, co w szkole międzynarodówki nauczyli się roboty jedynie dla partji, a za ideał uważali działacza bez Ojczyzny i nie uznającego Ojczyzny.

Obłudnicy ci krzycząc, że uszczęśliwiają robotnika, rozbudzili w nim wstręt do pracy przy równoczesnej chciwości dobrobytu, a przez to Ojczyznę ciągnęli na brzeg przepaści. I całkiem ich to nie niepokoi, bo nie o Polskę im idzie.

Wciskają się do Polski komuści i wysłańcy bolszewików, aby Polskę rozbijać, a oni nie pozwalają tych wrogów Polski tępić, bo ci wrogowie Polski, to ich przyjaciele i zwolennicy.

Podobnie i ludowcy z pod znaku Witosa. Rozbudzili w ludzie namiętną walkę o jego interesa a nie wpoili w tenże lud patryotyzmu. Zdemoralizowanie ogólne jako pozostałość po wojnie jest również źródłem trudności Ojczyzny. Stądto przy bogaceniu się i wzroście znaczenia chłopa, o Ojczyznę się nie dba i dzieje się jej krzywda.

Tyle więc u nas objawów złego i czasem się zdaje, jakby na nowo Ojczyznę do grobu zepchnąć chcieli.

A jednak przy tem wszystkiem nie można nie widzieć, że wiele robi się u nas i dobrego, że prądy złe, jakie chcą nas zniszczyć, choć utrudniają postęp dobrego, zatamować go jednak całkiem nie mogą.

GDZIEŻ PRZYCZYNY, KTÓRE TEMU ZŁEMU PRZECIWDZIAŁAJĄ?

Oprócz wielkiej energji w naszym narodzie i chęci do życia która sprawia, że jednak w danej chwili potrafimy się zdobyć na potrzebny wysiłek, aby się obronić przed niebezpieczeństwem, chcę dzisiaj wskazać na te pocieszające u nas objawy o które te prądy złe przedewszystkiem się rozbijają i osłabiają.

Wróciłem właśnie ze sejmu, w którym pracuje się w tych dniach energicznie. Marszałek zarządził, że codziennie mają być sesje, i to jak dzisiaj cały dzień aż do późna w wieczór z przerwą tylko południową, aby koniecznie do przyszłego wtorku załatwić sprawę daniny na rzecz skarbu. Zaczął się więc, jak się wyraził dziś minister skarbu wielki przed Bożem Narodzeniem tydzień pracy nad naprawą naszego gospodarstwa państwowego.

Z różnych mówców, najgorsze wrażenie robił przedstawiciel stronnictwa Witosa, bo widoczne było, że radziby oni rząd zwalić ale boją się opinji publicznej, więc chcieliby, aby wyglądało, że inni to zrobili; mówią że oni daninie nie są przeciwni, ale aby zyskać sobie chłopa na czas wyborów domagają się, żeby »małorolny« chłop daniny tej nie płacił. Jednem słowem miało się wrażenie, że przemawia przedstawiciel przewrotnych faryzeuszów, którzy mamią i oszukują lud i naród cały, a całą ich duszą zawładnęła tylko miłość i interes własny.

MINISTER SKARBU MICHALSKI.

Wreszcie wszedł na mównicę minister skarbu Michalski. Gwarna i niesforna izba uciszyła się i nadstawiła uszy; znać było zaraz, że mówca zapanuje nad nią. Jego szlachetna postawa, dźwięczny i donośny głos, ton energiczny i stanowczy, to przymioty które stawiają go wysoko ponad ten tłum. Ale ponad wszystko to poznaje się w nim z pierwszych prawie jego zdań niepospolitego znawcę sprawy, którą oddano w w jego ręce t. j. skarbowości. Toć też i gazety zagraniczne a nawet niemieckie nazywają go znakomitym uczniem wielkiego ministra Dunajewskiego, który tak doskonale naprawił kiedyś zupełnie zrujnowane finanse austrjackie a nawet powiadają, kto wie czy uczeń ten mistrza nie przewyższa. Oprócz zadziwiającej znajomości rzeczy uderza w tym ministrze odwaga i niepospolita szczerość w mówieniu prawdy swoim słuchaczom. Znakomite było, kiedy powiedział w swej mowie dzisiaj, iż widzi, że biedni gotowi są do płacenia daniny dla ratowania Ojczyzny, jak bogaci. Zapewnił, że otrzymał wiele listów które o gotowości płacenia w sferach ubogich świadczą. Odczytał z nich jeden a mianowicie list od ubogiej wdowy po pocztmistrzu w małej miejscowości, która przysyłając mu pięć tysięcy marek polskich na rzecz daniny pisze, żej jest zrujnowana przez wojnę, nie ma żadnego umeblowania, ale posyła ten grosz zaoszczędzony dla ratowania skarbu Ojczyzny i aby wzruszyć twarde serca tych co mają, a dać nie chcą. I dodał minister: »porównajcie panowie ten głos ubogiej wdowy z głosami, które słyszeliśmy tu dzisiaj, a które się domagały zwolnienia od daniny właścicieli 5 do 6 morgowych gospodarstw—i sądźcie; komentarzy nie potrzeba«.

Efekt był znakomity. Ludowcy chcieli protestować, ale nie śmieli. Zresztą minister tak wiąże uwagę słuchaczy swą znakomitą mową, że boją się krzyczeć, nie chcąc tracić z uwagi dalszej mowy.

Odetchnąłem po tej mowie i powiedziałem sobie »gospodarstwo Polski w dobre dostało się ręce, a przedewszystkiem nieskalane i łakże co po rękach brudnych biją bez litości«.

MARSZAŁEK TRĄMPCZYŃSKI.

I druga postać w tym sejmie uwagę mą przykuwała i dodawała otuchy. To postać marszałka Trąmpczyńskiego. To także człowiek o niespożytej energji, niepospolitem poświęceniu, nie rozumiejący co to znużenie w pracy dla Ojczyzny, znawca doskonały parlamentaryzmu. Zawadza on wszystkim ludziom nieuczciwym, bo czują, że bystre jego oko przenika tajniki ich krętych dróg, rzuca się na niego lewica i serdecznie pragnie go zwalić z jego marszałkowskiego krzesła. Jawnie miotają na niego obelgi najzjadliwsze. On zaś spokojnie z wyżyny swej marszałkowskiej trybuny patrzy na ten miotający się tłum, czasem ironicznie się uśmiechnie i każdy jego ruch i każde słowa świadczą, że jak znakomitym skarbnikiem jest Mi-

CREAÇÃO DE UM CONSULADO BRAZILEIRO EM DANZIG.

O governo brazileiro enviou ao Congresso Nacional, por occasião da discussão do orçamento do Ministerio das Relações Exteriores, uma emenda supprimindo varios consulados e creando outros, em substituição áquelles, seguindo neste plano o criterio da importancia commercial e do futuro de certos portos e cidades onde não havia representação consular brazileira.

Um dos novos consulados que a emenda manda crear é em Danzig, a cidade livre, indissoluvelmente ligada á Polonia, cuja importancia augmentará cada vez mais, á medida que a situação na Europa Central se fôr normalisando, como escoadouro principal da Polonia.

A emenda em questão já foi approvada pelo Congresso Nacional e está assim concebida: »Ficam extinctos os consulados em S. Luiz, Sydney, Shanghai, Wladivostok e Odessa; elevados a consulados de primeira classe os de Southampton, Rotterdam, Berlim, Lyon e Chicago; creados consulados de primeira classe em Roma, Bruxellas, Danzig e Philadelphia e de segunda classe em Munich e na Tcheco-Slovaquia, devendo a sede deste ultimo consulado ser escolhida pelo Governo«.

Por ahi se vê que o governo brazileiro, attendendo á importancia actual e á futura, que ainda maior será, da cidade de Danzig, resolveu installar ali um consulado de primeira classe.

E' uma noticia muito grata aos polonos e será recebida pelo governo de Varsovia com particular contentamento, pois constitue um avanço, que mais tarde poderá assumir grandes proporções na obra da approximação commercial entre o Brazil e a Polonia.

Para tão justa e vantajosa medida do governo brazileiro, muito concorreu com os seus esclarecimentos e com as suas démarches junto ao Ministerio das Relações Exteriores do Brazil, o sr. Ladislau Mazurkiewicz, actual Encarregado de Negocios da Polonia no Rio de Janeiro.

CIEŃ.

OSTATNIE POŻEGNANIE.

Do mieszkania poety zadzwonił ktoś o północy. Poeta wstał od szklanki burgunda, od kwiatów i kałamarza i poszedł otworzyć. Przed sobą niósł lampę.

Na schodach ukazał się jakiś młody człowiek, wysoki a chudy, w kapeluszu filcowym z szerokiem rondem na głowie. Chociaż to była noc zimowa i mróz dokuczliwy, młody człowiek nie miał na sobie okrywki. Ubranie jego stanowił krótki surducik, nędznie zapięty, z kołnierzem podniesionym do góry.

Wymienił nazwisko poety i objawił chęć pomówienia z nim. Poeta poprosił gościa, aby wszedł i sam wszedł za nim. Usiedli. Na stole stał burgund, kwiaty i kałamarz. Młody człowiek wpatrzył się w tym kierunku. Poeta poszukał jeszcze jednej szklanki i nalał tego ciężkiego wina swemu dziwnemu gościowi.

— Więc to pan tak mieszkasz? — rzekł nareszcie młody człowiek z westchnieniem zadowolenia, wpatrując się w poetę oczyma, wyrażającemi uwielbienie. — Przyszedłem, żeby pana zobaczyć przed śmiercią.

Poeta postawił gwałtownie swoję szklankę na stole, tak gwałtownie, że kryształ zadzwonił.

— Pan chory jesteś? — zapytał się.

— Bynajmniej — odrzekł gość. — Na ciele zdrów jestem zupełnie; tylko dusza moja nie może już wytrzymać. Idę po śmierć, ale wprzód chciałem widzieć pana. Dlatego zadzwoniłem do pana o tak późnej godzinie.

Gość łyknął haust ze swej szklanki, głos mu drżał trochę, twarz miał bardzo bladą. Wyglądał na lat dwadzieścia, a w jego postawie i rysach było dalekie podobieństwo z postawą i twarzą poety. Było to niby podobieństwo familijne.

— Ze wszystkich istot — mówił młodzieniec — pan wywarłeś na mnie wpływ największy. Czytałem wszystkie dzieła pańskie i to niejednokrotnie, umiem na pamięć niektóre stronice, nawet całe utwory. Życie moje rzeczywiste przeżyłem w nich i z niemi.

— Ale któż pan jesteś? — zapytał poeta. W tej chwili jednak poczuł, jak dalsze pytanie jego było ordynarne. — I dlaczego nie przyszedłeś do mnie wcześniej?

— Nie zachodziła tego potrzeba. Ja znałem pana dosyć dobrze, może nawet zanadto dobrze. Teraz przyszedłem tylko dlatego, że chciałem, abyś pan był ostatnią istotą ludzką jaką widzę, a pokój ten ostatniem mieszkaniem, w którem goszczę. Chciałem, żeby ten dom był dla mnie domem pogrzebowym.

Łyknął znów haust i mówił dalej:

— Czem byłem w świecie? — pytałeś się pan. Cóż to pana może obchodzić? Może całą młodość spędziłem za kantorem nizkiego i zakurzonego sklepiku, i co jakie pół godziny sprzedawałem zbutwiałą książkę biednemu studentowi, a wolnym czasem wpatrywałem się w uliczkę ciasną i brudną, na której deszcz pozostawił żółte kałuże szpiczastego bruku... Może tak było... może inaczej... Może pewnego razu zachciało mi się robić wiersze, pisać, stać się wielkim człowiekiem, jak pan? Przypominam sobie, kiedy pana poraz pierwszy ujrzałem. Było to w lecie, w pewnem małem miasteczku prowincjonalnem. Przejeżdżałeś pan tamtędy; cała okolica brzmiała pańskiem nazwiskiem. W owej epoce pan albo skandalizowałeś albo zachwycałeś wszystkich. My, młodzi, trzymaliśmy się w zwartych szeregach dokoła pańskich dzieł, niby dokoła sztandaru. Widziałem pana wychodzącego z hotelu, stojącego na rynku. Przed bramą stał powóz i czekał na pana. Pan wyszedłeś z dwoma kobietami, które wsadziłeś do powozu, poczem wsiadłeś sam, piękny i silny, dobrze ubrany i w dobrym humorze po dobrym obiedzie, uśmiechnięty rozmowny. Powóz pański przeszedł tuż koło mnie, pan spostrzegłeś moje uwielbienie i rzuciłeś mi przelotne uprzejme spojrzenie, jak się rzuca grosz żebrakowi... Ja dziś wiem, że nigdy nie będę poetą, ale wtedy nie wiedziałem. Sądziłem, że mogę być podobnym do pana, ponieważ mogłem czuć to, co pan wyrażałeś. Sądziłem, że oddźwięk mojej wewnętrznej istoty, to ton mojej własnej harfy...

— Pan nie wiesz — ciągnął dalej mocniejszym już i pewniejszym głosem — pan nie wiesz, co czynisz, kiedy siedzisz sobie tutaj i pieszesz, a dusza twoja rozpręża się pod wpływem wina i nocy! Nie wiesz, ile losów ludzkich przeinaczasz, tworzysz, zmieniasz jednym wierszem na białym papierze napisanym! Nie wiesz, ile szczęść rujnujesz, ile wyroków śmierci podpisujesz tutaj, w tej swojej milczącej samotni, przy spokojnej lampie, między wazonami kwiatów a butelką burgunda!... Pamiętaj pan, że my przeżywamy to, co wy, poeci, piszecie. My jesteśmy tem, czem wy nas być uczycie. Młodzież jest odbiciem waszych utworów. Jesteśmy niewinni, gdy wy niewinni jesteście, — cudzołożni, gdy wy tak zechcecie. Mło-

chalski, takim on też parlamentarzystą i politykiem. I również ta jego silna ręka, to ręka nieskalana.

I oto wytłómaczenie dla czego mimo tylu ubolewania godnych objawów zepsucia i bezrządu u nas, otuchy tracić nam nie wolno i w przyszłość Ojczyzny jasno patrzyć nam trzeba. Jest u nas zasób ludzi tęgich i patryotów zacnych. Mamy dość ludzi zdolnych i nawet takich, których epidemia zepsucia tegoczesnego nie dotknęła. Warcholi, samoluby i krzykacze coraz więcej się u nas kompromitują i z pola uchodzić muszą, przychodzą zaś powoli do steru ci, których chciano zagłuszyć i sponiewierać. Przyjdzie ich coraz więcej, bo coraz więcej kompromitują się tamci. I oto w czem otucha i nadzieja dobrych synów Ojczyzny.

IKS.

Wiadomości.

Z POLSKI.

NOWA SEKTA RELIGIJNA — A DEZERCJA.

Z szeregu bardro wielu spraw o dezercję. wyróżnia się oskarżenie wszczęte przeciwko Józefowi Bujaczowi, szeregowcowi.

Oskarżony, będąc powołany do wojska stawił się do oddziału macierzystego", a mianowicie kompanji Zamkowej tylko wtedy, gdy rocznik jego już zdemobilizowano.

Na zapytanie przełożonego dla czego zdezerterował, B. oświadczył, że należy do wyznania wolno-reformowanego, które wręcz nie zezwala na to, aby zabijać ludzi, a ponieważ celem wojska jest właśnie uśmiercanie ludzi, służba w wojsku jest grzechem.

W tajniki tej nowej religji „poświęciła" oskarżonego jego narzeczona, nauczycielka szkoły ludowej, która zbadana w sądzie oświadczyła, że istotnie należy do sekty wolno-reformowanej, opierającej się tylko na Piśmie Świętem. Przyczem złożyła ona dowód oficyalny w postaci zaświadczenia zarządu gminnego, że jest nauczycielką ludową i należy do wskazanej sekty.

Świadek ten z wielkim patosem objaśnia sądowi, jaką naukę głosi nowa i nikomu nieznana religja.

Obrona wychodząc z założenia, że B. człowiek nieinteligentny i nierozwinięty, znajdował się pod wpływem rozentuzyazmowanej w swych wierzeniach sekciarki i że wobec powyższego sąd przy wymiarze kary winien tę okoliczność mieć na względzie, wnosił o łagodny wymiar kary.

Prokuratura zainteresowała się osobą nauczycielki ludowej i odniosła się do władzy szkolnej z powiadomieniem o szkodliwej propagandzie, szerzonej przez intelektualną sprawczynię inkryminowanego Bujaczowi przestępstwa.

Przewodniczący sędzia sądu wojskowego pułk. Orski ogłosił wyrok skazujący Bujacza na 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem kary prewencyjnej.

JAK SIĘ CZASY ZMIENIŁY?

Do niedawna jeszcze Niemcy uważali Toruń za jedną z „twierdz niemczyzny" na kresach swych wschodnich. Co to była za „twierdza" — pokazało się z wyborów do Rady miejskiej jakie odbyły się tu w połowie listopada. Przy wyborach tych Polacy otrzymali 35 mandatów, — Niemcy 7.

O PRZYŁĄCZENIE DO POLSKI.

Gmina Małe-Rudy wniosła protest przeciwko przydzieleniu tej miejscowości do Niemiec. Ludność motywuje swe żądanie tem, że w warunkach obecnych Polakom grozi niebezpieczeństwo utraty życia. Gmina głosowała w większości za Polską. Wskutek tego starosta niemiecki zapowiada, że skoro tylko przyjedzie Grenzschutz ludność polska zostanie przemocą usuniętą lub wymordowaną. Przykłady mordów w Mazurowie i innych miejscowościach napełniają mieszkańców Małej-Rudy trwogą.

PRZECHODZĄ NA OBRZĄDEK ŁACIŃSKI.

Pisma lwowskie donoszą o tłumnem przechodzeniu osób grecko-katolickiego wyznania we Lwowie na obrządek rzymsko-katolicki. Podobny fakt notowano po zamordowaniu śp. hr. Andrzeja Potockiego przez Siczyńskiego.

PO ROZGRANICZENIU GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Gazeta Robotnicza daje szereg danych statystycznych, dotyczących liczby mieszkańców, którzy po przeprowadzeniu delimitacji w poszczególnych powiatach zostali do Polski lub do Niemiec. W powiecie Bytom - wieś Polsce przypadnie 104 tysiące mieszkańców, Niemcom zaś 45 tysięcy. W powiecie Bytom-miasto --- Polsce 19 tysięcy (mianowicie Friedenshütte), Niemcom zaś 54 tysiące. W powiecie zabrskim Polsce 56 tysięcy Niemcom 151 tysięcy. W powiecie tarnogórskim Polsce 59 tysięcy, Niemcom 28 tysięcy.

ZMIANY W DYPLOMACJI.

W kołach politycznych obiegają pogłoski, że miejsce posła polskiego w Waszyngtonie po p. Lubomirskim ma być ofiarowane p. Aleksandrowi Skrzyńskiemu, obecnemu posłowi w Bukareszcie.

NIE WYEMIGRUJĄ DO NIEMIEC.

W kościołach ewangielickich w całej byłej dzielnicy pruskiej podpisywano odezwę synodu ewangielików do wiernych, ażeby nie emigrowali do Niemiec lecz optowali na rzecz Polski (termin opcyj upływa 10 stycznia bieżącego roku.

INTRYGI UKRAIŃSKIE W PRADZE.

Dzienniki lwowskiedonoszą, że osławiony dr. Stefan Baran wyjeżdża w najbliższych dniach w tamtej misji dyplomatycznej do Pragi. W misji tej pomocnym będzie mu agent Petruszewycza niejaki Gawryszewicz.

RUMUNJA A SPRAWA MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ.

«Kurjer Lwowski» dowiaduje się, że ostatnie niepowodzenia, jakich doznała dyplomacja ukraińska na gruncie londyńskim, wiążą się ściśle z podróżą obecnego premjera rumuńskiego, Take Jonescu, przed miesiącem do Londynu. Take Jonescu nie tylko sprostował szereg błędów informacyjnych o Galicji wschodniej podsuniętych Lloyd George'owi, lecz również wyraźnie zaznaczył, że Rumunja chce posiadać wspólną granicę z państwem praworządnem, jakiem jest Polska.

TĘPIENIE POLAKÓW NA WARMJI I MAZURACH.

Dola rodaków naszych na Warmji i Mazurach jest niedopozazdroszczenia. Rząd pruski przystąpił do systematycznego wytępienia żywiołu polskiego.

Ograniczono niedawno liczbę kazań polskich w kościołach, wprowadzając większą ilość kazań niemieckich. Teraz rząd przystąpił do wywłaszczenia większej własności ziemskiej, znajdującej się w rękach polskich, a posiadających 3,000 morgów, t. j. 1,500 morgów naszych. Takich posiadaczy jest zaledwie kilku. Niemcy pragną w środowisko polskie wprowadzić kolonistów, w celu szybszej germanizacji kraju.

ARESZTOWANIE W KONSYSTORZU ŚWIĘTOJURSKIM.

„Wiek Nowy" podaje, że rozprawa przeciwko Fedakowi i jego towarzyszom będzie dopiero w marcu. Śledztwo nie zostało dotąd ukończone, gdyż policja nie mogła dostać w swe ręce tych największych sprawców zamachu, dopiero wczoraj udało się jej aresztować niejakiego Buczackiego i Palija, którzy należą do powyższej trójki sprawców zamachu. Buczacki w przebraniu majora wojsk polskich ułatwił Fedakowi dostęp na dworzec kolejowy. Obydwóch aresztowano w konsystorzu świętojurskim.

POSEŁ POLSKI U OJCA ŚWIĘTEGO.

Z okazji świąt Nowego Roku polski minister pełnomocny, Skrzyński, został przyjęty przez Papieża na audencji która trwała prawie godzinę. Na zakończenie audjencji Ojciec św. udzielił błogosławieństa narodowi polskiemu, oraz Naczelnikowi Państwa Piłsudskiemu.

OGROMNY SPADEK MARKI NIEMIECKIEJ.

W okresie poświątecznym marka niemiecka w dalszym ciągu bardzo spada. Za dolary w prywatnym obrocie płacono do 190 Marek. W kołach bankowych krąży pogłoska, że najbliższe dni wykażą zupełny spadek marki niemieckiej. Stosunek marki niemieckiej do polski będzie wtedy 1:7.

Z Brazylji.

KURYTYBA. Parański Zarząd pocztowy zamierze kupić dom położony przy placu Tiradentes a należący do Pauło Hauera aby tam przenieść pocztę kurytybską. W tym celu zwiedził administrator poczt w towarzystwie dwóch innych urzędników ten budynek i uznał go za odpowiedni do pomieszczenia poczty.

— —

Od soboty zawitała upragniona pogoda. Jak donoszą z Lapskiego deszcze poczyniły znaczne szkody. Fiżonu przepadło dużo, ziemniaki gniją. Drogi zepsute, mosty porywane, komunikacja niemożliwa Magazyny kupców zapchane kukurydzą i ziemniakami, gdyż ich odstawiać do stacji nie można było.

Wskutek powodzi pasażerowie przesiadać się musieli między stacjami Araukarją i Guajuwirą. Pociąg sãopaulowski we środę z. t. wcale nie przybył do rytyby inne przychodziły ze znacznem opożnieniem. Poczta ze São Paulo przychodziła z kilkudniowem opóźnieniem.

— —

Bony niepodległości, o których »Lud« dawniej pisał, już wyszły i są do nabycia we wszystkich większych domach handlowych w Kurytybie i na prowincji.

— —

Od kilku dni obraduje w kurytybie kongres stanowy.

— —

W poniedziałek rozpoczął szereg przedstawień niezwykłych w jednym z tutejszych teatrów kinematograficznych Manoel de Barros pochodzący z Rio Grande do Sul, pozbawiony rąk, kaleka od urodzenia. Nadzwyczajność jego przedstawień polega na tem, że nogami robiło, co wszyscy inni rękami. Pisze n. p. nogą, je nogą igłę nawleka nogą, goli siebie i drugich nogą i t. p. Sprawność przy wykonywaniu tych czynności budziła powszechny podziw u widzów.

— —

Pan Joaquim Machado z São José dos Pinhaes, przysłał do redakcji »A Republika«, gałąz drzewa, którego owoce wywołały otrucie dzieci robotnika Ludwika Singera. Owoce te są zwane »laranja brava«. Ośmioro dzieci p Singera zrobiło wycieczkę do lasu i zobaczywszy piękne owoce, uraczyły się niemi. Już wracając do domu czuły się niedobrze, a po powrocie porwały je wymioty i silne boleści, pomimo szybkiej pomocy lekarskiej troje wkrótce zmarło, pozostałych pięcioro walczy ze śmiercią.

— —

SANTA CANDIDA. W niedzielę byłoby się utopiło dwoje dzieci polskich. Dziewczyna 8-letnia niosąc młodszą swą siostrzyczkę szła do swej krewnej. Idąc brzegiem rzeki pośliznęła się i wpadła do wody, która w tem miejscu jest głęboka. Na szczęście spostrzegł to pewien człowiek i na czas przybiegł z ratunkiem.

— —

KOLONIA ORLEANS. Dnia 30-go stycznia b. r. przeniósł się do wieczności zaopatrzony Sakr. św. zacny parafianin — JAN ODYJĄ — dożywszy sędziwego wieku 86 lat.

Cała parafia Orleans rozstaje się z nim i żegna go z żalem, bo był wzorem katolika-polaka, i oddanym synem kościoła a w życiu familijnem przykładnym ojcem i dobrym dla wszystkich sąsiadem. Cześć jego pamięci, ziemia cmentarna niech mu będzie lekką — »Dobry Jezu, a nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie!«

— —

Smutny wypadek. Tego samego dnia chłopcy wracający ze szkoły, chcieliskorzystać z zalewów, które tu i ówdzie na nizinach kempowych powstały, w skutek gwałtownych i ustawicznych deszczów i urządzili sobie kąpiel na podręcznym szakrze Bernarda Kurka. W zalewie tym mogło być wody 15 do 30 centymetrów głębokości, więc bardzo płytko. W czasie kąpieli, jak mniemamy, pobili się i jeden z chłopców nazwiskiem Bernard Pawelec, syn Jana Pa-

---

dzi najczęściej wierzą lub negują według tego, w co wy wierzycie, lub czemu negujecie... Dziewczęta są skromne lub swawolne, według tego, czem są kobiety, które wy stawicie...

Gość zamilkł i wypróżnił swoją szklankę, potem wyciągnął rękę przez stół i nalał sobie nanowo wina poety...

Chwytał, co mu pod rękę podpadło i chodził, gdzie go nogi poniosły:

— Pan sam nauczyłeś mnie brać — odezwał się znów po chwili — nauczyłeś nas tego wszystkich Dowiedzieliśmy się od pana, że człowiek dobry, to człowiek mocny, bez skrupułów, człowiek z rozpasanemi żądzami. Żeby być ludźmi, powinniśmy byli być landsknechtami bez czci i wiary. Pijaństwo winem i miłością, życie rozwiązłe, które nazywaliście wielkiem życiem, oto coście nam zachwalali. Pan znasz legendę o pogromcy szczurów z Hamelu. Tak jak on, pan szedłeś przed nami, p nując nad tłumem, i dźwiękami fletni i kuszącemi arynami zmusiłeś nas pan do porzucenia ojcowskiego domu i małego miasteczka, i szliśmy za porywającemi dźwiękami, i szliśmy za niemi aż na brzeg przepaści, nad którą pan się zatrzymałeś, ale w którą my powpadaliśmy. Nic nie pomoże ten śmiech szyderski i potrząsanie głową, wielki czarodzieju! Ach! gdybyś mógł wiedzieć, ile dusz przeklętych stworzyłeś, ile nędznych cieniów twego typu wielkich wpóczegów walęsa się po kraju! I ja także dałem się opętać twojemu czarowi, i dziś wieczór czuję dopiero, że prysnął..... Wspomniałem panu, że niegdyś siedziałem za kantorem w księgarence. Był czas, kiedy siedziałem tam z duszą spokojną, czasami zaglądał na mnie promień słońca z ulicy, a gdy wieczór usiadłem na kamiennych schodkach, widziałem niebo błękitne ponad starymi dachami czerwonymi i jaskółki latające wysoko dokoła strzelistej, patyną okrytej wieży... Wtedy twój flet czarodziejski przeszedł i przed mojemi drzwiami. Wtedy wcisnęła się w moję duszę pociągająca nostalgia za wolnem życiem stepów Cyganerji. Wtedy mój umysł rozewrzał, krew zapłonęła, i porzuciłem książki i sklepik, i nie wróciłem do nich już nigdy.

— Oho! pan robisz poezję — rzekł uprzejmie poeta.

Ale gość wychylił swoją szklankę i wstał.

— Już późno — rzekł — nie chcę panu dłużej przeszkadzać. Pierwsza to moja wizyta, i ta wizyta już się nie powtórzy. Przyszedłem pana odwiedzić mniej więcej tak, jak dziecko nieprawe przychodzi odwiedzić ojca, którego nazwiska nosić nie może, ale którego pragnie jednak raz zobaczyć. Gdzieś, w pewnej książce, której pan nie znasz z pewnością i z którą ja również nie jestem bardzo otrzaskany, są słowa następujące: Mistrzu, myśmy porzucili wszystko, aby pójść za tobą, co ty nam dasz?". Słowa te nie przestają dzisiaj brzmieć w mojej duszy. Tak, kochany mistrzu, myśmy naprawdę porzucili wszystko, żeby pójść za tobą, i nic nam nie pozostało. Nie mamy podeszew u naszych trzewików, a błoto przesiąka i czerni nasze skarpetki dziurawe. I nie mamy pieniędzy, i nie mamy kredytu w kawiarni. Obrzydłem sam sobie, jestem słaby, wycieńczony głodem, pijaństwem i białemi nocami. Matka moja ciężko zarabia na życie. A ja w księgarni kradłem i sprzedawałem książki, żeby sobie kupić względy pewnej dziewki. I sprawiedliwość dostała mnie w swoje szpony, i choć płakałem i błagałem o litość nad biednym nieszczęśliwcem, wsadzili mnie do więzienia. I, uważasz pan, za kilka chwil zrobię użytek z tej małej broni, którą tu nam w kieszonce, i umrę w pełni piękności, jak nas poucza inny wielki poeta. Wtedy będę samobójcą, potępionym przez ludzi i Boga.. Mistrzu, myśmy to wszystko porzucili, żeby pójść za tobą, cóż ty nam dasz?

Młody nieznajomy zamilkł i zrobiła się w pokoju cisza złowroga. Żaden odgłos nie dochodził z zewnątrz, noc była czarna i milcząca; ci dwaj ludzie byli sami. Przed jedynemi drzwiami pokoju stał nieznajomy blady, zwątły, ponury, wskazując ręką kieszeń, w której miał broń ukrytą. Poeta siedział na krześle i nie ruszał się, ręce miał zimne, słyszał bicie swego serca.

Milczenie przerwał nieznajomy głosem uprzejmym, stłumionym:

— No tak, ostatecznie nie miałem nic więcej do powiedzenia; myślałem, że to mogłoby pana zainteresować, że może mógłbyś pan zastanowić się nad tem wszystkiem, gdy będziesz na wsi, u swoich bogatych wydawców na wakacjach.

Dziwny gość ukłonił się i wyszedł. Poeta szedł za nim.

— Dziękuję bardzo ozwał się gość — ale możesz mi pan nie świecić: jestem posiadaczem paczki zapałek Dziękuję i dobranoc.

Schodził ze schodów poomacku. Na pierwszym zakręcie zatrzymał się, zapalił zapałkę i schodził dalej. Poeta słyszał, jak jego złowrogi gość zatrzymał się jeszcze raz niżej i pocierał drugą zapałkę. Gdy poeta wracał do pokoju nogi się pod nim uginały.

Wtedy z dołu rozległ się krzyk, który wśród ciszy nocnej ozwał się po całych schodach. To ów nieznajomy krzyczał z dołu do tego, który był poetą, jego życia i poetą jego śmierci:

— Bywaj pan zdrów! J. J.

welca, wieku 11 lat, otrzymał od kolegi swego silne uderzenie kamieniem, tak że oko zostało wysadzone, i nieszczęśliwy Bernard stracił przytomność,upadł we wodę i utopił się. Koledzy ze strachu uciekli nikomu nic nie mówiąc, dopiero na drugi dzień przypadkowo utopionego, a raczej zabitego znaleziono.

Z tąd przestroga dla rodziców, aby przykazywali dzieciom wracać ze szkoły wprost do domu, a w razie uchybień surowo je karali.

Kolonista.

— —

AGUA BRANCA. Z małej tej kolonji doszła nas wieść, że tamtejsi Polacy złożyli się na dwie cegiełki wawelskie. Piękny przykład tej ofiarności zawstydzić powinien wiele starych wielkich kolonji, pełnych dawnych wiarusów, którzy nic nie złożyli na odbudowę Wawelu. Ks. Porzycki, świeżo z kraju przybyły, umiał tak serca zapalić i wytłomaczyć rodakom z Agua Branki, że składki czyli cegiełki na Wawel, to nie ofiara dla panów jakichś, albo ofiara dla wygody kogoś — lecz ofiara dla podniesienia z gruzów i zniszczenia poaustrjackiego zamku naszych królów, gdzie teraz będą się mieścić muzea i różne zbiory. Wiele starych familji szlacheckich w Polsce oświadczyło, że po odnowieniu Wawelu złożą tam wszystkie po przodkach odziedziczone pamiątki. Będziemy mieli wspaniały pomnik wielkiej naszej przeszłości, która nas z dawnymi połączy laty i przypomni nam naocznie tę, co nie zginęła i zmartwychpowstała. Rodacy! Kapłani! Nauczyciele! budźcie uśpionych na wzór Agua Branki!

— —

ASSUNGUY DE CIMA. W Assunguy de Cima pewna matka wyrodna zamordowała swe dzieci nieślubne, zaraz po ich urodzeniu. W ten sposób wyprawiła na drugi świat czworo niewiniątek w czem pomagali jej rodzice i amant. Wszyscy oni zostali już ujęci i osadzeni pod kluczem.

— —

PARANAGUA. Wielką niebywale żmiję Jararacussú schwytał p. Fabricio Seguis Filho długą 2 metry 20 centymetrów i przesłał ją żywą do Kurytyby aby ją dalej odesłać do sławnego zakładu Butantan.

— —

DEODORO. Pewien kupiec tamtejszy nabył u damokrązcy syryjczyka cały zapas perfum. Po jakimś czasie sprzedał butelką tego pachnidła i niemało się zadziwił, gdy nabywa po kilku godzinach wrócił domagając się drugiej butelki, bo ta, którą k pił zawierała wodę. Zaniepokojony tem kupiec otwiera inne butelki i stwierdził że został oszukany kupując czystą wodą zamiast perfumy. Po kilku miesiącach Syryjczyk wraca będąc pewnym że sprawa ucichła; zawiódł się jednak, gdyż został aresztowany i odstawiony do Kurytyby.

— —

RIO DE JANEIRO. Ministerstwo wojny zakupiło dla armji 20 nowych latawców.

— —

Przed tygodniem prezydent republiki nie podpisał budżetu uchwalonego przez kongres. W uzasadnieniu swej odmowy podnosi pan prezydent, że wydatki państwowe przechodzą siły finansowe narodu i grożą mu ruiną. Stanowisko to wywołało zadowolenie w wszystkich którem dobro Brazylji leży na sercu. »Gazeta de Noticias« mówi, że ten sprzeciw wystarczy, aby rządy pana Epitacio Pessôa stały się niezapomnianymi.

— —

Niemieckie poselstwo oświadczyło że po wojnie przybyło do Brazylji 8 tysięcy Niemców z tych 5 tysięcy przyjechało na koszt Brazylji.

— —

SÃO PAULO. Sejm paulistowski przygotowuje projekt prawa wzbraniającego małoletnim uczęszczać na kinema, kiedy kiedy filmy są nieodpowiednie dla dzieci. Gazety rioskie chwalą tę zdrową myśl. Rzeczywiście zanik poczucia moralności jest tak wielki, że wielu rodziców nie zdają sobie nawet sprawy, jak wielką krzywdę dzieciom swoim własnym wyrządzają, prowadząc je na widowiska niemoralne i przyczyczyniając się w ten sposób do zgnilizny moralnej wśród młodszych pokoleń.

— —

Policja w Santos wykryła 38 tysięcy fałszywych pieniędzy w notach po 500$000, schowanych w lesie Saboó. Właścicielem tego ukrytego skarbu, był niejaki Jakub Roitmann.

Związek Katolickich Szkół Polskich otwiera SZKOŁĘ WIECZORNĄ w lokalu Tow. Tad. Kościuszki Łączność i Zgoda.

Zapisy należy zgłaszać do biura Związku Katolickich Szkół Polskich Av. Jayme Reis 115— listownie Caixa Postal 155.

Tamże można otrzymać bliższe informacji dotyczące wpłaty i programu.

Ks. Stanisław Piasecki
sekretarz.

Ze swiata.

FRANCJA. Rząd zwrócił się z prośbą do izby deputowanych, aby uchwaliła pożyczkę 55 miljonów franków dla Austrji, której położenie finansowe jest rozpaczliwe.

— —

CZECHOSŁOWACJA. Rząd czechosłowacki zezwolił na udzielenie pożyczki 500 miljonów koron Austrji, celem podniesienia jej położenia ekonomicznego.

— Z Pragi donoszą, że wybuchł strejk górników. Żądają oni unarodowienia kopalń.

— Rząd czeskosłowacki uznał niepodległość Estonji.

— —

ROSJA Komuniści w Moskwie i Petrogradzie żyją w dostatkach i przepychu, podczas gdy masy ludu rosyjskiego na całym obszarze Rosji cierpią głód nie do opisania i śmierć dziesiątkuje szeregi. Oświadczenie tego rodzaju złożył tu Carl E. Floete, przedstawiciel Amerykańskiej Administracji Ratunkowej w okręgu Pugaczew w Rosji.

Floete odmalował stosunki, jakie panują w Rosji w prawdziwem świetle i opisał bezgraniczną nędzę ludu rosyjskiego.

„Nędzarze ci nie mają czasu, i nie mają sił, gdy mają znowu czas, by grzebać zwłoki swych najbliższych," — ciągnął Floete swe opowiadanie. — „Układają więc zwłoki w stosy. W stosie takim widziałem najwyżej czterdzieści zwłok, a były to niemowlęta. Nie wierzę jednak temu, ażeby uciekali się do ludożerstwa, chyba dzieje się to w jakichś odosobnionych okręgach.

„W całej Rosji panuje nędza nie do opisania, wyjątkiem są tylko miasta Moskwa i Petrograd. Cała Rosja umiera z głodu, by wyżywić 600,000 komunistów, którzy nią rządzą. Komuniści ci żyją sobie dostatnio i w przepychu, a lud ginie z głodu i strasznej nędzy."

Koleje rosyjskie, opisuje dalej Floete, są w dobrym stanie i odbywa się nimi transport środków żywności.

— Na odbytym w Moskwie wszechrosyjskim zjeździe sowieckim przedstawiciel gubernji samarskiej Anto podkreślił okropne stosunki, panujące w guberniach nadwołżańskich. W jednej tylko gubernji samarskiej jest dwa miliony głodnych, z tego wyżywić można co najwyżej 20-tą część ludności, reszta skazana jest na powolną śmierć głodową. We wrześniu zmarło śmiercią głodową 4251 osób, w październiku 4382. Cyfry te zwiększają się ciągle. Rodzice wynoszą dzieci i zostawiają w stepach, matki same zabijają dzieci, aby je uratować od strasznych męczarni głodowych.

— Donoszą tu, że głód w obszarach nadwołżańskich dosięgnął strasznych rozmiarów. Głód ten staje się przyczyną ohydnych zbrodni. Pisma rosyjskie notują wypadek zarżnięcia i zjedzenia syna przez matkę.

— Koła rządowe sowieckie nie starają się już nawet ukrywać, że wiadomości nadchodzące z obszarów dotkniętych głodem, brzmią coraz rozpaczliwiej. W republice tatarskiej (dawna gubernia Kazańska), niema już komu grzebać nieboszczyków; ciała zmarłych śmiercią głodową składa się w sagi, jak polana drzewa. Zjedzono już 90 proc. bydła, a obecnie przyszła kolej na ostatnie psy i koty. W republice baszkirskiej 300 tysięcy dzieci znajduje się bez przytułku i żywności, a miejscowe władze mogą się zaopiekować najwyżej zaledwie 15 tysiącami dzieci. Wogóle bez szerokiej pomocy zagranicy, miliony istot ludzkich padną śmiercią głodową.

— Wbrew zobowiązaniom bolszewicy znowu dowożą repatrjantów jedynie do stacji Kołosowa, gdzie wyrzucają ich na śnieg i odjeżdżają. Zobowiązali się oni odwozić repatryantów do Stołpców, jednak tego nie czynią.

— Do 1 stycznia wypuszczono w Rosji sowieckiej banknotów papierowych na sumę 19 trylionów 900 miliardów rubli. Obecnie rubel złoty równa się około 100 tysiącom rubli sowieckich.

— —

AUSTRJA. Gazety niemieckie rozpisują się o tajnej umowie między księciem Ruprechtem byłym następcą tronu bawarskiego a arcyksięciem Albrechtem Habsburgów dotyczącej odrestaurowania tronu bawarskiego dla Wittelsbachów i węgierskiego dla Habsburgiem. Wobec takich wiadomości były cesarz austrjacki Karol ma z wyspy Madeiry być przeniesiony na inną odleglejszą wyspę.

— Węgry z Austrją układają się w celu zmian niektórych terenów nadgranicznych.

— —

ANGLJA. W Bloem Fontein, stolicy Transwalu zmarł generał Devet, dzielny obrońca niepodległości Transwalu przeciw Anglikom.

— —

NIEMCY — Saski minister spraw zagranicznych Lipiński wystąpił z sensacyjnymi rewelacjami o kontrrewolucyjnej wojskowej organizacji Eschericha w Saksonji.

Obecnie „Leipziger Volksztg.". ogłasza tajne akta tej organizacji. Z dokumentów tych następujący ustęp charakteryzuje organizację tę, jako związek notorycznych morderców.

Ustęp ten brzmi: Bezczelność Francuzów nie zna już granic.

Wszelka ustępliwość wobec nich nie ma celu. Trzeba się więc organizować i mordować tych psów francuskich strzałami i trucizną. Wszelkie sposoby mordowania są wskazane".

Również wobec innych przeciwników politycznych organizacja ta wydała hasła mordowania ich.

Wiadomości powyższe wywołały w Niemczech niebywałą sensację.

— Ludność niemiecka w Gliwicach i Głogówka dając upust swemu niezadowoleniu z powodu podziału Śląska nękała żołnierzy francuskich. Władze alianckie zarządziły ścisłe dochodzenia i ogłosiły stan oblężenia nad okolicą. Pewnego człowieka, który stawiał opór aresztowaniu zastrzeliła policja. W pościgu za sprawcami rozruchów wykryto różne składy broni, amunicji, karabinów maszynowych i wagon z granatami ręcznemi.

— —

STANY ZJEDNACZONE. Prezydent Harding powstrzymał budowę wszystkich okrętów wojennych, budowanych we warsztatach amerykańskich Podnieść trzeba z uznaniem ten piękny przykład; Harding stwierdził tem, że sprawę rozbrojeń morskich brał serjo.

— We Waszyngtonie zdarzyło się wielkie nieszczęście w ostatnich dniach stycznia b. r. Pod ciężarem śniegu, który spadł był poprzednio, zawalił się dach pewnego teatru w czasie przedstawienia. Skutki były straszne, bo zostało zabitych 125 osób a zranionych 250.

— W Nowym Jorku panuje grypa. W jednym dniu 2 b. m. było 1,052 nowych wypadków z tych 240 śmiertelnych.

— —

ARGENTYNA. Sławny badacz bieguna południowego Ernest Schakleton, podczas gdy wybierał się w nową podróż umarł na pokładzie okrętu. Ciało jego sprowadzono do Montevideo.

— Młodzież argentyńska chce Brazylji na pamiątkę setnej rocznicy niepodległości ofiarować pomnik, któryby świadczył o wiecznej przyjaźnie między Brazylją a Argentyną.

TELEGRAMY.

WŁOCHY. Rzym 7-go. --- Utworzenie nowego gabinetu zostało powieszone p. Denicola, prezydentowi izby poselskiej.

SZWAJCARJA. Genewa 7-go. — Irlandja prosiła o przyjęcie jej do Ligi Narodów.

GRECJA. Ateny 7-go. — Kemaliści powiesili w Małej Azji 22 osoby wśród nich jednego księdza jedno dziecko i kilku kupców.

ANGLJA. Londyn 7-go. --- W Kalkucie uwięziła policja 120 hindusów w chwili, gdy opuszczali miejsca zebrań, politycznych.

NIEMCY. Berlin 7-go. --- Władze alianckie uwięziły w Gliwicach między innymi i dyrektora warsztatów kolejowych, w których przechowywano skrycie dużo broni i amunicji.

STANY ZJEDNOCZONE. Waszyngton 7-go. --- Na wczorajszem posiedzeniu zapadła uchwała, aby konferencji rozbrojeń morskich nie zamykać prędzej, dopóki nie załatwi wszystkich spraw

---

KURS PIENIĘŻNY.

Funt sterling 32$,542 frank francuski 639 rs., lira 363 rs.,dolar amerykański 7$,679 milrejs portugalski 612 rs., pez argentyński papierowy 2$915, złoty 6$650, pezo urug. 6$015, korona austrjacka 003 rs., marka niemiecka 040, marek polskich 404 za 1$000.

Na miesiąc LUTY

SPRZEDAJE WSZYSTKIE MATERJE LETNIE NA UBRANIA I SUKNIE PO CENACH BARDZO ZNIŻONYCH A ARTYKUŁY CODZIENNEJ POTRZEBY O 10 PROCENT TANIEJ. — W SKŁADZIE

AO LOVRE

BACZNOŚĆ!

Wielka i nadzwyczajna wysprzedaż

A Colonial

daje wspaniałą sposobność do kupna po cenach wyjątkowo niskich. Z powodu zmiany firmy i przeróbki domu na wielkie magazyny hurtowne, musi wyprzedać wszystek towar detaliczny.

Dlatego nie zwraca się uwagi na ceny ani na koszta, ale sprzedaje się za cenę jaką ofiaruje fregez. Wielkich nagród udziela się dając rabat, lub resztki materji.

N. B. — Dom płaci tramwaj tym fregezom, którzy mieszkając daleko, zażądają na tramwaj i zrobią zakup najmniej na 10$000.

A Colonial

Na rogu Praça Osorio i ulicy Commendador Araujo N 1 i 3.

REUMATOL

LECZY BÓLE REUMATYCZNE — DZIELNY ŚRODEK PRZECIW GOŚĆCOWI, NERWOBÓLOM, ORAZ WSZELKIM INNYM CHOROBOM MIĘŚNIOWYM.

Cena flakonu 1$500.

APTEKA POLSKA

Ul. 15 de Novembro N. 5 — KURYTYBA

Chcecie kupic tanio?

NACZYNIA PORCELANOWE, ŻELAZNE, NARZĘDZIA ROLNICZE, FARBY, OLEJ, DROBNE RZECZY, SZKŁO DO OKIEN i t. d. ---- ŻELAZO W SZTABACH.

Kupujcie tylko

w CASA VERMELHA

Rua José Bonifacio N. 15.

9

Dr. MIROSŁAW SZELIGOWSKI

BYŁY ASYSTENT KLINIK EUROPEJSKICH.

LEKARZ I OPERATOR.

KURYTYBA — RUA S. FRANCISCO N. 25.

Leczy podług najnowszych sposobów.

Wykonuje wszelkie operacje chirurgiczne.

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt w klinice. Dokonuje badań i leczy promieniami Roentgena. Posiada własne laboratorjum do badań chemicznych i mikroskopowych oraz do badań krwi na choroby ukryte.

ZAMIEJSCOWYM UDZIELA INFORMACJI LISTOWNIE.

Największy Polski Dom Handlowy w Kurytybie

BAZAR UNIÃO

IGNACEGO KASPROWICZA

AVENIDA LUIZ XAVIER N. 28 — RÓG PRAÇA OZORIO.

Posiada zawsze na składzie wielki wybór materjałów wełnianych i bławatnych na suknie damskie i ubranie męskie.

Piękny wybór materjałów białych na suknie ślubne jakoteż welony i wianki. Olbrzymie zapasy koszul, kołnierzyków krawatek, szkarpetek, pończoch, kapeluszy, parasoli i t. d. PO CENACH PRZYSTĘPNYCH. 54 --- 52

KOLONISTO!

Dlaczego chcę cię zainteresować fazendą »Amolafaka czyli Kolonją Cel. QUEIROZ.

BO MOŻESZ TAK KUPIĆ TANIO (od 60 do 70$ za alkier) ziemię wyborową do sadzenia jak i doskonały herwal a więc nie będziesz potrzebował dusić się na małym locie wyjałowionym od lat.

BO ZBYT NA PRODUKTY I HERWĘ jest tam świetny, tak, że za herwę płaci tyle co i w Kurytybie a o dwa milrejsy więcej niż w Guarapuawie czy Prudentopolis.

Bo niema tam intruzów, a więc niema bójek, awantur rozlewu krwi a tytuł definitywny pewny i każdej chwili możesz go otrzymać.

Bo gdy kolej zbudują to odrazu podwoisz swój majątek. Bo będziesz tam siedział kupą ze swoimi.

Już kilkadziesiąt rodzin polskich upewniło się o ziemię.

Od Nowego Roku będzie budowaną szkoła. Już myśli się o kościele.

Zresztą kota w worku się nie sprzedaje. Przyjedź, obacz, a napewno kupisz!

Do Guarapuawy jedź przez Fernandes Pinheiro lub Ponta Grossa karosą aż do miasta, gdzie ci każdy pokaże biuro WŁADYSŁAWA RADECKIEGO.

Uwaga: Ziemia za gotówkę, nie daje się przejazdów zapomóg i t. p. zasiłków, agientom zwalczającym kolonizację Kolonji Queiroz utrzyj nosa.

Piwo „CRUZEIRO“

jest najlepsze

Curityba — Caixa Postal 180 — Paraná

CENY TARGOWE

w Kurytybie dnia 9 lutego 1922 roku.

NAZWA PRODUKTU	CENA ZA	MILREJSY
Żyto	worek 60 kg.	10$000
Pszenica argentyńska tutejsza	» 60 kg.	12$000
Owies	» 15 kg.	2$500
Jęczmień	60 kg.	6$000
Ryż biały	60 kg.	36$—40$
Ryż czerwony	» 60 kg.	32$000
Kukurydza	» 60 kg.	6$,00
Kasza tatarczana	» 60 kg.	30$000
Fiżon	» 60 kg.	16$300
Fasola nowa	» 60 kg.	13$000
Groch	» 60 kg.	10$ — 16$
Ziemniaki angielskie	» 50 kg.	6$000
Cebula	» 15 kg.	2$500
Mąka pszenna sublime	» 44 kg.	33$000
« » lili	» 44 kg.	35$000
« mandiokowa	» 40 kg.	10$000
« żytnia	» 15 kg.	7$000
Otręby	» 30 kg.	4$000
Cukier mascavinho Rio Grande	1 kg.	$500
» biały rafinowany	1 kg.	$900
» biały mielony	1 kg.	$800
Sól	1 kg.	$700
Masło	1 kg.	4$400
Jaja	1 tuzin	$800
Kura	1 sztuka	1$400 — 2$500
Słonina	1 kg.	2$000
Smalec	1 kg.	2$300
Mięso wołowe	1 kg.	1$300
» wieprzowe	1 kg.	1$800
Chleb	1 kg.	$600
Kawa	1 kg.	2$200
Herwa mate	1 kg.	$500
Miód	1 kg.	$500
Kaszas	100 litrów	70$000
Wino nacional	100 »	95$000

Ceny powyższe płacą kupcy w Kurytybie, nabywcy, względnie wendziści pobierają zwykle wyższe.

Przy zakupnach powołujcie się na ogłoszenia w „Ludzie“.

Czytajcie „Przyjaciela Rodziny“

Wychodzi raz na miesiąc - kosztuje 4$000 na rok.

Jedyne polskie pismo religijne wychodzące w Brazylji, wydawane jest przez polskich Księży Misjonarzy. Adres: Av. Jayme Reis (Alto de Caixa d'Agua)

Fabryka „CAFE BRAZIL“.

MARCIN SZYNDA & S-ka.

SKLEP ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH.

Kupujemy i sprzedajemy wszystkie produkta krajowe. Wielki skład cukru, kawy, soli, wódki, nafty i t. d.

Sprzedaż hurtowna i na rozdrób.

CURITYBA — PLAC TIRADENTES 19 — TELEFON 23

Filja: Kolonja Thomas Coelho.

Jeżeli kto chce tanio, dobrze i prędko dać wykonać bilety wizytowe, książki rachunkowe, listy i t. p. lub pieczęcie kauczukowe, albo kupić książki do nabożeństwa, krzyżyki oraz inne dewocjonalja niech się zwróci do składu

CEZARA SCHULZA

W KURYTYBIE (Parana), UL. BARÃO DO SERRO AZUL N. 12 i 14

CENY NA WSZYSTKIE TOWARY ZNIŻONE.

W niezadługim czasie nadejdzie z Polski wielki wybór KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA Z NOWYM KALENDARZEM I HISTORYCZNYCH które będą sprzedawane będą po cenach bardzo przystępnych dla każdego. 42

Wiązanki do chrztu św. w wielkim wyborze co dopiero nadeszły z Europy! 49

Siłę Herkulesa

dodaje piwo z browaru ATLANTICA przewyższające wszystkie inne.

RODACY! Pamiętajcie o składkach na kościół Królowej Korony Polskiej na granicy trzech zaborów!

Nowy Papież — Pius XI.

Na konklawe czyli na wybór nowego papieża zjechało do Rzymu 52 kardynałów. Wybór odbył się całkiem swobodnie; nie było nacisku ani wpływu żadnych dworów lub monarchów. Scrutinium czyli badanie aż czterokrotne głosów dowiodło, że nie było ani śladu zmowy lub jakichś ubocznych wskazówek. Wreszcie przy piątem głosowaniu w niedzielę dnia 5-go lutego, o godzinie 11 i pół przepisaną liczbę głosów zgromadził na siebie arcybiskup Medyolanu kardynał ACHILLES RATTI, który godność papieską przyjął i wybrał sobie imię PIUSA XI. Tak więc mamy nowego Ojca świętego.

Nie przypisujemy Polsce jakiegoś bardzo wielkiego znaczenia politycznego we Watykanie ale bądź co bądź dla ojczyzny naszej to wypadek bardzo radosny, że nowowybrany Ojciec święty był pierwszym nuncyuszem czyli posłem papieskim w Polsce od czasów jej powstania t. j. od roku 1918 aż do roku 1921. Jestto więc pierwszy dygnitarz kościelny który Polskę zna i powstanie jej widział naocznie. Pius XI urodził się w roku 1857, liczy lat 65. Był dłuższy czas urzędnikiem w kancelarji papieskiej, później bibliotekarzem we Watykanie, wizytatorem apostolskim i nuncjuszem w Polsce, wreszcie arcybiskupem Medyolanu i kardynałem. Zebrał, zwłaszcza w czasie wojny, obfity zasób doświadczenia politycznego. Jednej rzeczy tylko pragniemy i spodziewamy się po nowowybranym Ojcu św. t. j. by jako bezpośredni znawca Polski osądzał ją i jej dążenia bezstronnie. Pod wpływem bowiem różnych czynników, o których niebawem obszernie pisać będziemy, Watykan w stosunkach do Polski uległ różnego rodzaju złudzeniom, zwłaszcza w sprawie Kościoła wschodniego w Rosji, Unji w Małopolsce wschodniej i na Ukrainie.

Uleczenie ran zadanych przez wojnę, pogodzenie zwaśnionych narodów, ułożenie stosunków kościelnych w nowych państwach — oto obszerny zakres pracy papieża Piusa XI w czem wszyscy katolicy całego świata życzą Mu powodzenia i błogosławieństwa Bożego.

Rozmaitości

ANGLICY O MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ.

W jednym z najpoważniejszych dzienników w Szkocji „Scotsman" został zamieszczony artykuł „Dzisiejsza Polska", w którym autor dziennikarz angielski, który był nie dawno w Polsce, omawiając sprawy Małopolski, pisze:

„Rozwój rolniczy i przemysłowy jest bezprzecznie wynikiem głównie wysiłków Polaków i byłoby hańbą pozbawiać Polskę jednego z jej najbardziej historycznych miast — Lwowa, stolicy tej ziemi. A byłoby jeszcze gorzej — ciągnie dalej — zostawić ziemię tę na 15 do 20 lat w zawieszeniu, nim ustalonoby plebiscytem jego stosunki administracyjne. Taka polityka pociągnęłaby za sobą ustawiczną niepewność, paraliżując prawidłowe życie kraju, którego rozwój z jego zasobami węgla nafty i drzewa, jest niezbędnem dla przyszłości ekonomicznej całej Polski."

Szczególnie dodatnie wrażenie wywarło na Szkocie miasto nasze, w niemałej mierze dzięki — Targom Wschodnim". Lwów był przez kilka wieków targiem między zachodnią Europą a Wschodem i obecnie usiłuje zdobyć sobie anologiczne stanowisko przez urządzenie półrocznych wystaw wyrobów polskich. Urządzenie pierwszej wystawy, razem z zabudowaniem domów, trwało około 2 miesiące, co chyba uspokoi tych, którzy wątpią o energji Polaków i ich zdolności organizatorskiej, a eksponaty pawilonów wywołują zdumienie w tych, którzy dotychczas wyobrażali sobie, że przemysł kraju jeszcze bardzo nisko stoi."

BEZPIECZEŃTWO W BERLINIE.

Policja berlińska nie mogąc dać sobie rady z ustawicznemi kradzieżami, włamaniami i napadami rabunkowymi, odwołuje się do publiczności o pomoc, obiecuje znaczne nagrody za wskazówki przy śledzeniu złoczyńców, oraz wzywa do ostrożności i nie dawania lekkomyślnie przestępcom otuchy do zbrodni. Wezwanie to rzeczywiście jest potrzebne — kronika pism berlińskich pełna jest wiadomości i opisów rabunków, wszelkiego rodzaju, przyczem zauważyć się daje znaczny wzrost włamań, dokonanych przez uzbrojonych bandytów, stawiających częstokroć zbrojny opór władzom bezpieczeństwa. Widocznie część oddziałów szturmowych z frontu wykorzystuje w ten sposób swoje wyszkolenie bojowe. Telefony w Berlinie zaprowadziły specjalny, skrócony sposób alarmowania policji w razie napadu; na alarm taki natychmiast z najbliższego komisarjatu pędzi automobilem na miejsce zbrojny oddział.

Przytem wszystkiem Niemcy mają jeszcze czelność wypisywania niestworzonych bajek o naszych stosunkach.

Pewnego dnia w północnej robotniczej części Berlina, zaszły rozruchy masowe. Tłum liczący kilkaset osób przeciągał ulicami i plądrował sklepy, które nie zdążyły się na czas zatarasować. Po pewnym czasie tłum rozproszono i przewódców aresztowano, jednak tego samego dnia rozruchy powtórzyły się w innej znów dzielnicy, tym razem wywołane przez tłum wyłącznie żeński.

Na drugi dzień rozruchy powtórzyły się w zwiększonej skali. Tłumy plądrujące sklepy na różnych ulicach dochodziły do 1,000 osób.

UCIECZKA KAPITANA BALDTA.

Komendant niemieckiej łodzi podwodnej Baldt, któremu zarzucano, że zatopiwszy szpitalny statek angielski, kazał potopić następnie łodzie, na których ratowali się rozbitki, tak, żeby żadnych świadków jego zbrodni nie było — nie stawił się w swoim czasie na rozprawę sądową w Lipsku, gdzie na żądanie Anglji sprawę jego sądzono. Wówczas policja niemiecka nie mogła go w żaden sposób odszukać. W jakiś czas potem jedna z misyj angielskich wskazała Niemcom miejsce pobytu Baldta, wobec czego ci chcąc niechcąc musieli go aresztować. Osadzono go w więzieniu w Hamburgu. Przed paru tygodniami Baldt, jak podaje prasa niemiecka, dokonał niezwykle śmiałej i karkołomnej ucieczki. Wydostał się kanałem wentylacyjnym na zewnątrz gmachu i znikł bez śladu tem łatwiej, że pozwolono mu w więzieniu chodzić we własnym ubraniu, a w Hamburgu ma wśród marynarzy wielu przyjaciół. Prawdopodobnie policja znowu w żaden sposób nie będzie go mogła odnaleźć.

PATRYOTYCZNI BOGACZE NIEMIECCY.

Przed paru tygodniami na granicy niemiecko-duńskiej władze, rewidujące nową lokomotywę, jadącą prosto z fabryki Borsiga w Berlinie do Danji, wykryły, że oprócz węgla i wody ma jeszcze inny i to bardzo cenny ładynek — ni mniej ni więcej tylko stos sztab złota wartości ogólnej 27 miljonów złotych marek. Tak niemieccy bogacze wojenni uciekają przed podatkami i daninami. Fabryka Borsiga należy do sfery interesów Stinnesa.

UKRYWANIE BRONI.

Drezdeński oddział międzysojuszniczej komisji kontrolującej wykrył w fabryce Rockstroch w Heidenau skład broni, różniący się zasadniczo od ustawicznie znajdowanych po całych Niemczech. Podczaz bowiem gdy przeważnie znajdują ukryte karabiny ręczne, rzadziej maszynowe i granaty ręczne, to w Heidenau wykryto skład artylerji. Działa naturalnie były rozmontowane i w zamurowanych piwnicach fabryki znaleziono lufy do armat, a osobno zamki i inne części. Dyrekcja fabryki, oraz rada robotnicza (Betriebsrat) tłumaczy się, że zamurowała armaty, żeby się przypadkiem tak cenny materjał nie dostał w ręce paskarzy. Tłumaczenie, obliczone na zbytnią naiwność komisji. Charakterystyczne jest, że w ukrywauiu armat brała tu również udział rada robotników.

SZEROKA NATURA — RUSKIJ CZEŁOWIEK.

Z Warszawy Panu B., ożenionemu z rosjanką, znikł pasierb, 14-letni, uczeń jednej ze szkół tutejszych, a wraz z nim znikła biżuterja oraz pieniądze w markach niemieckich i frankach ogólnej wartości przeszło 3 miljony marek. Zawiadomiona o kradzieży i ucieczce pasierba policja wszczęła poszukiwania, na ślad zbiega jednak trafić niemogła. Młodzieniec tymczasem wyjechał do Włocławka, zamieszkał w jednym z tamtejszych hoteli i zaczął żyć na szeroką skalę. Przedewszystkiem przyjął sobie ordynansa, zamierzał bowiem utworzyć wielką armję i oswobodzić Rosję. Młodzieniec ten jest rosjaninem. Ordynansa ubrał po swojemu, kupiwszy mu odpowiednie palto; sam również kupił sobie buty, ubranie, szpicrutę no, i konia za 210,000 marek na którym urządzał przejażdzki po ulicach Włocławka. Zwróciło to uwagę tamtejszej policji, która wzięła młodzieńca pod obserwację. „Oswobodziciel" Rosji nawiązał znajomość z wesołemi damami włocławskiemi, aby z pośród nich zaangażować sobie sanitarjuszki. Umowy zawierano w gabinetach restauracyjnych przy suto zastawionych stołach. Zapytany przez tamtejszą policję o pochodzenie młodzieniec oświadczył, że organizuje armię na podbój Rosji. Zatelegrafowano do urzędu śledczego miasta Warszawy, skąd przyszedł rozkaz aresztowania młodocianego wojownika. Sprowadzono go do Warszawy przeprowadzono we Włocławku dochodzenie. Walutę zagraniczną, wywiezioną przez młodzieńca, w tamtejszych bankach odebrano i oddano w całości panu B., konia oddano właścicielowi, który musiał zwrócić pieniądze, jak również i siodło kupione za sto tysięcy. Ściągnięto także palto z „ordynansa": tylko pieniędzy danych a konto wesołym „sanitarjuszkom" odebrać nie zdołano.

WYSTRZELIŁ 1,500 FRANKÓW.

Pewien wieśniak francuski Louis Pigeon, miał zaoszczędzone 1,500 franków w dwóch banknotach, jeden 1,000 fr. a drugi na 500 franków. Dla pewnego ukrycia pieniędzy przed złodziejami schował je do luf swojej dubeltówki w ten sposób, że do jednej włożył banknot 1,000 frankowy a do drugiej 500 frankowy i powiesił strzelbę nad łóżkiem na ścianie. Pewnego dnia gdy farmer był w polu, nadbiegł sąsiad do żony farmera i poprosił o pożyczenie mu strzelby, ponieważ w ogrodzie chce zastrzelić zająca. Żona farmera nie wiedząc o sekrecie męża, pożyczyła strzelbę. Sąsiad strzelił dwa razy, ale zając poszedł bez szwanku. Gdy wieczorem mąż wrócił do domu, opowiedziała mu żona, jak to sąsiad z obydwu luf do zająca wypalił i obydwa razy spudłował. Farmer chwycił się za głowę i kszyknął żałośnie: "Mon Dieu — wystrzelił moje 1, 500 franków!" Teraz dopiero dowiedziała się żona o tajemnicy męża, on zaś przekonał się, że pieniądze nawet w lufach strzelby nie były bezpieczne!

Krakowiak na czasie

Kmiotek ci ja kmiotek! mam dużo pieniędzy!
Nie jak to burżuje, co to żyją w nędzy!
Za dwa kurze jaja i kapusty główkę
Biorę od burżujów bez trudności słówkę!
Ze miarkę ziemniaków, buraka jednego
Najmniej tysiąc marek biorę od każdego!
Podatków nie płacę, bo ze mnie ludowiec,
Nie jak tych burżujów głupie stado owiec!
Zapłacić daninę o tem ani marzę,
Bo mnie od niej zwolnią sejmu dygnitarze!
A ktoby daninę chciał wyegzekwować,
Z kosą i siekierą musiałby wojować!
Jestem patrjotą od pięty do głowy,
Jest to patrjoty typ zupełnie nowy!

Korespondencje.

RIO VERMELHO, 28 -- 1 -- 1922

Szanowna Redakcjo »Ludu«!

O wszystkich prawie koloniach pisze się wiadomości do »Ludu«, a o Rio Vermelho mało co się świat dowiaduje. Od 1-go listopada, był ruch wielki w perafji; za staraniem księdza proboszcza J. Malika nowy piękny płot otacza jakoby wieńcem kościół i pięknie odnowioną szkołę. Był już najwyższy czas, aby do tego dzieła się zabrać; kosztowało nas to dużo pracy i pieniędzy, ale ludzie poczciwi, których tu jest większość nie żałowali i nie żałują grosza dla chwały Bożej i ozdoby tego, co dzisiaj jest chlubą naszą, to jest kościoła i szkoły. Po odpuście, któremu sprzyjała wspaniała pogoda, a na który zjechał ks. wizytator z kazaniem, nadto ks. Wróbel z Agua Branca i ks. Olszówka z Luceny, nastała cisza, tylko roboty około szkoły szły dalej naprzód.

Dzień 22-ty stycznia zapisze się nam na długo w pamięci. Odegrały dzieci szkolne w budynku szkolnym »Jasełka«, potem nastąpiły deklamacje, śpiew polski i portugalski, a wkońcu tańce dziewcząt. Wszystko to wywarło wielkie wrażenie na obecnych, szkoda tylko, że mogło więcej jeszcze ludzi być z naszej parafji. Dzieci były śmiałe na scenie, przedewszystkiem »pastuszek« Alojzy Chabowski i Antoni Binek, a z dziewcząt zasługują na szczerą pochwałę, Marja Chabowska i Serafin, oraz jeszcze kilku innych, których trudno wszystkich tu wymienić. Słowem był to dowód jasny, jak słońce na niebie, jak szkoła kształci dzieci.

Oby wszyscy koloniści w Rio Vermelho posyłali dzieci do szkoły, a ojcowie nie będą tego nigdy żałować, a dzieci będą za to zawsze wdzięczne!

Jeden z obecnych.

POÇO FRIA 21 stycznia 1922 r.

Szanowny Panie Redaktorze »Ludu«.

Raoz umieścić niniejszem odpowiedź na łamach swego poczytnego pisma »Ludu«.

W N. 2 »Ludu» z dnia 12-go b. m. Jan Malinowski prezes T-wa szkolnego z Poço Fria prowokuje nas i pisze, że przez brak porozumienia wystąpiło 5 członków i stracili przez to szkołę polską. Nieporozumienie było takie p. prezesie, że od otwarcia szkoły t. j. od 3-go lutego 1921 była prowadzona szkoła polska po południu aż do lipca 1921 a od lipca została zaparta bez żadnego zgromadzenia wszystkich członków, tylko czterech członków z prezesem na czele zaparli szkołę

polską My się upominali o szkołę polską, według artykułu t-wa szkolnego, który mówi: że do południa ma być nauka po portugalsku, a po południu w jakiem języku będzie nauczyciel chciał. Pan nauczyciel uczył aż do lipca po polsku, ale szlachetny prezes na czele tych czterech członków zabronili nauki naszego języka. Gdyśmy jeszcze się upominali o swój język w szkole odpowiedzieli nam: »kto chce uczyć po polsku, to niech idzie do Polski, bo tam uczą po polsku«.

Ponieważ takie postępowanie oburzyło nas Polaków, prezes zwołał zebranie na którym postanowiono usunąć ze szkoły język polski. Gdyśmy się upominali o szkołę polską powiedziano nam: »jedźcie to co wam dają«. A czy to my nie mamy prawa żądać aby za nasze pieniądze uczono nasze dzieci tego czego my chcemy więc i po polsku?

Nasze dzieci ponoszą krzywdę, bo jak przeszły z polskiego na portugalski to było stracone to czego się nauczyły.

Dnia 11-go grudnia na posiedzeniu w sprawach szkolnych, różnie nas wyzwano: »grobowe wilki«, »ludzie podłe«, za to, że swojego języka i języka naszych ojców żądamy.

Za to, żeśmy Polakami wydalono nas z towarzystwa, a prezes dał nam na piśmie, że nie mamy żadnego prawa do szkoły i towarzystwa. Na to podpisało się 18-stu członków między nimi 9 Polaków, takich, którzy mówią że język polski nie jest nic wart. Do zrobienia nam tej krzywdy i hańby użyto także obconarodowców, a potem pisze się w gazetach, że sami wystąpili.

Jan Trojanowski
Józef Sura
byli członkowie T-wa Szkolnego.

OŚWIADCZENIE.

Ja niżej podpisany oświadczam, że ja się nic nie interesowałem szkołą czy jest polska czy portugalska a i tak zostałem wydalony ¡dnia 11 grudnia 1921 i zostałem obrzucony obrzydliwemi wyzwiskami na dwóch zebraniach t. j. 5-go listopada i 11-go grudnia niewinnie i oświadczam jeżeli moja krzywda nie będzie odwołana ino tak będzie dalej jak jest będę szczuty, to opublikuję wszystko.

Wojciech Trojanowski
Były członek T-wa Szkolnego
W Poço Fria.

Jakiż to skarb ojców mowa,
Którąśmy otrzymali;
W niej się siła nasza chowa,
Trza byśmy ją kochali;

Język ojców, to dar boży,
Który ukochać trzeba!
Kto jej wierny, życie łoży,
Gdy jest tego potrzeba.

Ten, kto mowy nie szanuje,
Od ojców nauczonej:
Ten też Boga nie miłuje,
Niech będzie pohańbiony.

A więc niech pamięta każdy,
Że obowiązkiem jego,
By rodzice mowy zawdy
Uczyli dziecka swego.

O ty mowo polska, droga,
Pozostaniesz wzdy z nami,
Boć nam dano tak od Boga,
Być nam tu Polakami.

Chlubić nam się, bracia, z tego,
Że ten, ów nami gardzi;
Bóg podniesie pokornego,
A w proch upadną bardzi.

Tego my się starzy, młodzi,
Zawsze trzymać będziemy;
Wierzym, że nam Bóg nagrodzi,
Że Niebo osiągniemy.

Księgarna Polska

NOWO NABYWCY NINIEJSZEM PODAJĄ DO WIADOMOŚCI SZAN. RODAKÓW ŻE Z DNIEM 10-GO PAŹDZIERNIKA ZOSTAŁA NA NOWO OTWARTA POD FIRMĄ

Bohdan Mikoszewski & Irmão.

W tych dniach nadchodzi wielki wybór książek polskich wydawnictwa K. MIARKI I S-KA.

Ceny książek, polskich POWIEŚCI zniżone o 20 PROC.

GUARANY dnia 9-go stycznia 1922 roku (Rio Grande do Sul).

Zbrodnia za zbrodnią.

Guarańscy Polacy już trzeci zbrodnię popełniają, już trzecia rodak zarżnięty, w krótkim czasie czterech obywateli do grobu wpakowano. Kainów coraz to więcej mamy w Guarany, brat brata zabija. Znowu djabli opętali Antoniego Batka, młodego człowieka 26 lat, mającego który zamordował nożem Jana Piotrowskiego, dobrego obywatela, który zawsze dawał na dobre cele, jako szkoły, towarzystwa, kościół. Nigdzie go nie brakowało, w końcu zabrakło mu życia bo dnia 31-go grudnia roku 1921 ręka zbrodnicza przecięła życie tego obywatele. Już trzeciego zbója wydała kolonia Guarany. O zgrozo! Ród Kaina się rozrasta, a co gorsza znajduje się pewna liczba ludzi po każdem takiem morderstwie którzy pomagają mordercy i mówią iż dobrze zrobił, bo on tak zasłużył. Ja myślę ogłosić nazwiska tych sprzymierzeńców, ponieważ to już czwarty raz się powtarza.

Gdyby nie brano w obronę morderców, może by mniej było kainów. Na swe uszy słyszałem jak z radości ręce zacierali nasi kochani koloniści, gdy spełniono zbrodnię na ś. p. J. Piotrowskim publicznie, ani się nie krępują, ani się nie wstydzą ludzi, a mamy w ich liczbie i takich co do spowiedzi chodzą co piątek, tymczasem kreślę tych parę słów a w następnym numerze ogłoszę wszystkich nazwiska którzy pomagali w morderstwie i bronią mordercy i są zwolennikami szatana, nie oszczędzam tu nikogo. Oby Bóg dał aby przeklęte Kaina pokolenie wyginęło.

——

Straszna drożyzna tu panuje od paru miesięcy. Płacimy tu dziś bajeczne ceny, niedawno płaciliśmy kukurydzę 3$000 dziś płacimy 10$000 milrejsów, pszenica 18$000, fiżon 16$000, lucerny dokupić się nie można. Przyczyną tego wszystkiego jest dwu miesięczna susza i pobyt wielkich chmur szarańczy, które się wyniosły ale dziś młode marnują plon kolonistów.

L. M.

KONSULAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KURYTYBIE.

OKÓLNIK PRASOWY N. 4.

Pocztowa Kasa Oszczędności nadesłała tutejszemu Konsulatowi poniżej podane pokwitowania na wypłacone odbiorcom w Kraju pieniądze.

Pokwitowania te można odebrać osobiście w Konsulacie w godzinach urzędowych lub pocztą po nadesłaniu znaczka pocztowego za 500 rs.

N. 431 — Stefan Nester — Kurytyba.
N. 351 — Antonina Salmonowicz — Kurytyba.
N. 658 — Dr. Oscar Müller — Canoinhas.
N. 673 — Ks. Paweł Warkocz — Kurytyba.
N. 724 — Kazimierz Zygmunt — Affonso Penna.
N. 732 — Marcin Mlewski — Marianna Pimentel.
N. 742 i 743 — Tulio Schargel — Kurytyba.
N. 746 — Julja Łukasik — Kurytyba.
N. 747 — Edward Jakubowski — Affonso Penna.
N. 748 — Ignacy Wasilewski — Rio das Cedras.
N. 749 — Marcin Skalski — São Matheus.
N. 757 — Lucjan Stencl — São Matheus.
N. 753 — Tow. Polskie w Guarapuawa — Guarapuawa.
N. 754 — Ks. Józef Góral — Kurytyba
N. 755 Józef Grondkiewicz — Morretes.
N. 756 — Jan Puchalski — São Matheus.
N. 757 — Jan Bienias — Ivahy.
N. 759 — Ks. Stan. Trzebiatowski — Kurytyba
N. 760 Wład. Szczepański — Affonso Penonna.
N. 761 Antoni Ziółkowski — Porto de Cima.
N. 762 — Stan. Wojciechowski — Itayopólis.
N. 763 — Henryk Adamik — Kurytyba.
N. 794 i 765 — Józef Kudliński — Ponta Grossa.
N. 766 — Wład. Kamiński — Guarapuawa.
N. 767 — Stanisław Mazur — Prudentopolis.
N. 768 — Ks. Ludwik Bronny — Prudentopolis.
N. 769 — Jan Barański — Kurytyba.
N. 778 — Julio Schargel — Kurytyba.
N. 771 — Józef Bąk — Affonso Penna
N. 762 — Władysław Laun — Ponta Grossa.
N. 773 — Stanisław Wroński — Kurytyba.
N. 774 — Szymon Musiał — Teixeira Soares.
N. 775 i 776 — Stefan Wojski — Araucaria.
N. 777 — Józef Grabias — Affonso Penna.
N. 780 — Frederico Flachs — Kurytyba.
N. 781 — Dr. Józef Czaki — Araucaria.
N. 782 — Ks. Stan. Piasecki — Kurytyba.
N. 783 — August Kawecki — Araucaria.
N. 784 — Dr. Józef Czaki — Araucaria.
N. 796 — Ks. Józef Falarz — Kurytyba.
N. 798 — August Kawecki — Araucaria.
N. 800 — Franciszek Rudnicki — Fernandes Pinheiro.
N 809 — Lucia Brasil — Kurytyba
N. 816 i 817 — Marjan Hessel — Roxo Roiz.
N. 818 — Stanisław Lebiedziński — Castro.
N. 820 i 855 — Ks. Paweł Warkocz — Kurytyba.
N. 824 — Władysław Zielonka — Affonso Penna.
N. 827 — Jety Flachs — Kurytyba.
N. 830 — Regina Lubińska — Kurytyba.
N. 834 — Ks. Józef Noch — Araucaria.
N. 836 — Wincenty Morawski — Kurytyba.
N. 841 — Marja Surek — Araucaria.
N. 852 — Józef Grabias — Affonso Penna

Pocztowa Kasa Oszczędności zawiadomiła tutejszy Konsulat, iż obecnie do miejscowości, leżących na terytorjum Litwy Środkowej, mogą być wysyłane listy wartościowe, zawierające gotówkę do wysokości marek 25.000.

Przekazy zaś, adresowane do Wilna wypłacane są przez tamtejszy Oddział Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej i mogą opiewać na kwoty bez ograniczenia.

Pocztowa Kasa Oszczędności nadesłała Konsulatowi tutejszemu podane poniżej książeczki oszczędnościowe, które można odebrać OSOBIŚCIE w Konsulacie w godzinach urzędowych.

N. 118887 — Stanisław Pętkowski.
N. 118912 — Franciszek Bara.
N. 118913 — Edward Brygała.
N. 118938 — Józef Ostrowski.
N. 118977 — Feliks Popija.
N. 118978 — Ignacy Śledź.
N. 119352 — Jan Dobosz.
N. 119353 — Tekla Dobosz.

Prenumeratę »Ludu« przyjmują na warunkach redakcyjnych następujący panowie:

Jan Szczepański — Kurytyba.
Edward Dodatko — Kurytyba.
Paweł Nadolny — Bacachery, S. Candida.
Franciszek Grabski — Affonso Penna.
Bonifacy Witkowski — Araucaria.
Piotr Rudy — Araucaria.
Jan Stefański — Katanduva.
Mikołaj Bolcewicz — Guajuvira de Cima
Włodzimierz Kuhn — Guajuvira.
Józef Lewandowski — Palmyra.
Feliks Graczyk — Sta. Barbara.
Ignacy Kubski — Palmeira.
Jan Zwierzykowski — Monte Alegre.
Marcin Skalski — São Matheus.
Jan Toporowicz — S. Matheus (Cachoeira)
Teodor Cichewicz — Iraty.
Ludwik Hawryluk — Iraty (kolonja).
Jakób Michalak — Iraty (kolonja).
Władysław Radecki — Guarapuava, Amollafaca
Józef Kropernicki — Hervalsinho.
Jan Mazurkiewicz — Antonio Olyntho.
Mikołaj Zubacz — Marechal Mallet i okolice
Teodor Konart — Paulo Frontim.
Wojciech Trojanoski — Poço Fria.
Jan Linderski — Theresina i okolice.
Mikołaj Musiaowski — Castro.
Józef Teledziński — Papagaios Novos.

—o—

Władysław Mączewski — Itayopolis
Jan Tyszka — Itayopolis (miasteczko)
Władysław Korc — Tygierbach
W. Inglat — Avenquinha
Józef Trela — Tres Barras

—o—

Franciszek Szymański — São Paulo.

—o—

Redakcja „Brasil-Polonia" — Rio de Janeiro

—o—

Szczepan Wiśniewski — Guarany
Piotr Hamerski — Guarany, Bom Jardim.
Karol Muszyński — São Feliciano.
Daniel Królikowski — Marianna Pimentel
Franciszek Stawiński — Erechim
Stanisław Magalski — Marcelino Ramos
Bernard Puchalski — Porto Alegre
Stanisław Wroński — Rio Grande.
Antoni Obroślak — Baliza

DR. VIEIRA DE ALENCAR
Adwokat.

BIURO: Rua 15 de Novembro Nr. 37
Telefon: Nr. 232.

REZYDENCJA: Rua Iguassu N. 205
Telefon: Nr. 415. — Curityba.

43

POLSKI KOMITET RATUNKOWY DZIECI D./W. SYBERJI.

Zebrane przez ks. Pawła Warkocza ze Św. Kandydy: Nikodem Wasicki 20$, Michał Ostrowski 10$, Marja Pośnik 5$, Stefan Skroch 5$, Franciszek Kulig 5$, Augustyn Marach 3$, Stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich z Abranches 20$; Razem 68$000.

Zebrane przez p. Filipa Jakóbowicza z Thomas Coelho: Miguel Hormanz 1$, Antoni Ruden 1$, Dozcidio de Oliveira Furman 1$, Wojciech Musiał 1$, Andrzej Jantasz 1$, João Mansur 1$, Józef Muller 1$, Jorge Eberle 1$, Franciszek Muller 1$, Filip Jakubowicz 5$, Józef Sarat 1$, Piotr Cebula 1$, Leonard Orlikowski 1$, Marcin Machowski 1$, Filip Teider 2$, Anna Ukan 1$, Andrzej Deja 2$, Antoni Abakowski 1$, Adam Kusak 1$, Franciszek Orlikowski 2$, Jan Habnowski 2$, Jan Wójcik 1$, Andrzej Ukan 1$, Florjan Chrzonstowski 2$, Roch Marszałek 2$, Dawik N. 1$, Mateusz Trzeciak 2$, Germano Hartkopf 1$, Jose Hamerszmidt 1$, Jakób Hornuna 2$, João Mildenberger 1$, Andrzej Lewek 1$, Ludwik Filipiak 1$, Jakób Hornung (drugi) 1$, Koronel Horning 1$; Walenty Klodacki 1$, Mikołaj Skakon 1$.

Zebrane przez pana Józefa Kudlińskiego z Ponta Grossa: Zofja Gilerówna 5$, Bronka Gilerówda 5$, Zofja Kawalkiewiczówna 2$, Helena Witkowska 2$, Marja Witkowska 2$, Antoni Kawałkiewicz 2$, Leokadja Cendrowicz 2$, Filiksa Cendrowicz 2$, Czesław Cendrowicz 1$, Stanisław Trociński 1$, Regina Trocińska 1$, Antoni Kwiatkowski 10$, Helena, Henryk, Mieczysław, Apolonja i Eugeniusz Kudlińscy 10$.

Z Marianna Mimentel Cecylja Jasiona 2$000.

Wł. Piotrowski

Ogłoszenie.

Jedyne pismo miesięczne „INFORMATOR POLSKI", jaki będzie wydawać Towarzystwo Polskiej Pomocy gospodarczej w Krakowie obejmie najodpowiedniejsze działy: religijno-społeczny, wychowawczo-obywatelski, gospodarczy (rolnictwo, handel, przemysł, polityczny, kronikarski, potrzebne dla rodzin, rolników, kupców, przemysłowców, robotników, samouków). PRENUMERATA roczna na Brazylję W KWOCIE 12 MILREJSÓW przyjmuje redakcja gazety „Lud" w Kurytybie (Redação „Lud" — Curityba — Caixa Postal 155 — Parana — Brazil).

KOLONIZACJA.

Na nowej bardzo kwitnącej kolonji »Bom Successo sprzedaje się pierwszej klasy ziemie herwalowe i bardzo urodzajne ziemie do sadzenia.

Kolonja »Bom Successo« jest węzłem łączącym drogi Florianopolis — Blumenau = Timbo — Itayopolis — Mafra.

Nadto są do sprzedania: Fazendy 50 alkrowe, 100 alkrowe i 200 alkrowe. Każda fazenda ma kamp. herwa mate i ziemię uprawną. — KUPUJCIE!

Bliższych informacji udziela agencja kolonizacyjna.

Germano Oertel
Itayopolis, Estação Mafra, Sta Catharina. 3.

APTEKA „PARANAENSE"

S. Głuszczyński & S-ka.

Ulica Saldanha Marinho N. 53 A

Polecamy uwadze Szan. Publiczności nową polską aptekę posiadającą na składzie wybór lekarstw PO CENACH NAJNIŻSZYCH W KURYTYBIE.

Recepty wykonywa się pod ścisłą kontrolą, z całą dokładnością i sumiennością.

PRZYJMUJE SIĘ OBSTALUNKI OD ZAMIEJSCOWYCH.

Przy aptece ordynuje stale czterech lekarzy: Dr. Szymon Kossobudzki, Dr. Attilio Bruno, Dr. Karol Heller i lekarka D-ra Marcella Gallinati.

nym · my chcemy pokoju szczerze, posyłamy delegatów tam, gdzie wyście nazaczyli, a teraz wy... znowu...

— Myśmy chcieli pokoju w marcu, a Piłsudzki poszedł na Kijów, ot, w tem wszystko.

— *Ale teraz nasza delegacja pokojowa pojechała — i co?*

— *Teraz już zapóźno, trzeba inaczej...*

— Żeby pan wiedział — powiedziałam w możliwie najobjektywniejszy sposób — jakie na nas robi straszne wrażenie, że Polak... przystawa tu... jako przedstawiciel rządu rosyjskiego... słyszałam co pan ludziom mówił o mojej babce... oceniam, ale jak pan, Boże miłosierny, jak pan..

Nie skończyłam, bo i jakże to było skończyć...

On przerwał zresztą.

— Widzi pani... Ja Polak... mnie całe życie w Rosji przyszło być... tęsknota była... Ja jechał do Polski. Maie na granicy żandarmi wzięli za bolszewika i bili. Rozumie pani? Nie zapomina się.

Przymknęłam oczy, bo jego twarz, całe uniesienie, z jakiem mówił, nosiło ślady szczerzenia istoty ludzkiej, która się mści, i która nigdy, nigdy nie jest usprawiedliwione.

— *Tak ja poprzysięgł... i już odjęd stale... a i dobra ludu pragnę... jestem* szczarzo bolszewik...

— Och! rzekłam — oni pana bili, to źle, ale pan za to chce bić Polaków... W jakimże to stosunku stoi?

— Nie, U mnie już idea. No, panią obchodzi pokój... on będzie niedługo..! ale nie w Brześciu — i znów się uśmiechnął!

— Gdzież się teraz wasze wojska biją? — Zapytałam z zimnem w sercu, bo od szeregu dni panowała cisza niezamącona nad Narwią.

— Gdzie się biją? — powtórzył i milczał chwilę, jakby wahając się, czy wyznać. Potem z siłą:

— Na Prądzie!...

Pani Oczka i ja chyba naprawdę zaiemotyśmy ręce. Ja dłuższy czas nie byłam w stanie wymówić słowa, potem szepnęłam:

— A... a wyjechać z Warszawy można? — było to śmieszne i bez sensu zapytanie, ale odpowiadało drapieżnemu niepokojowi o najbliższych.

— O! nie!... kordon robotniczy strzeże naokoło Warszawy i nikomu nie da wyjechać.

— Jezusi Marjał...

— A pani co... kogo ma w Warszawie?..

walam widząc, jak się tu miesza pasja narodowa do szaczących idei komunizmu.

Uśmiechnął się.

— Walczymy o lud i za niego, a pomścimy za Kijów... o-o-o zagrzmiał zebranej — jak pomścimy!... Kto wam kazał tam iść?„Inwazja"! — mówił przekomarzająco — no, w Warszawie lud roboczy pokaże, nim wejdziemy, kto zaczął inwazję. — I trzy dni, tylko trzy dni, ale gumejem!

— Jezusi Marjał — zawołała Oczka tonem, który gdyby rozmawiała z człowiekiem złej woli, byłby może zlecydował o jej życiu.

Ja słuchałam bada, bo ten bolszewik przemawiał z ocaiwa pełnem najgłębszego fanatyzmu i było w tem więcej siły zła, niż gdyby przemawiał z krwiożerczą złością.

Fanatyzm ukazuje człowiekowi jego namiętne pasie zawsze w aureoli na płaszczyźnie znacznie wyższej od rzeczywistości. Siła jest w tem, mało co takim jest bodźcem do działania, jak poczucie, choćby urojone, wiązanej wyższości. *Fanatyzm bolszewicki polega na tem, że odwieczną dążą pomsty klasowej z plemiennej (u żydów) ubiera w aureolę haseł* zcznie demokratycznych. Mówię o tem, bo, pisząc dla ludzi cywilizowanych, nie mogę uważać, które samo przez się określa mój stosunek do bolszewizmu, nie chcę tajić cechy wrogą, będącej przez miesiąc okupacji jednej najskrawszych rzeczy — z jaką się wśród komisarzy bolszewickich, równo Polaków, jak Moskali, spotykałam. Dzikość, prymitywizm, okrucieństwo — to były rzeczy znane i jasne. Nie wierzyłam natomiast w bolwichi, szczery fanatyzm istnieje on, jest potężny, i uważam, że liczyć się z nim należy, jako z jedną bronią więcej w arsenale wroga.

X.

Mówił prawdę Rjazik. Nazajutrz Łomża była już w ich ręku. Chodziłam, jak błędna: oni pójdą dalej! Zaraz też zaloczono armaty na pola drozdowskie, ukryto je za siertami bogatych zbóż, na wzgórzu za dworem i zaczęto strzelać na tamtą stronę.

Oh! te armaty moskiewskie na naszych polach, bronione przeprawy przez most, który budowali na łąkach — co to była za męczarnia! Miałam uczucie rozstępującej się podeszwy ziemi, jakieję otchłani, w którą lecę, jakiegoś bólu, uwilego z czarnych sideł, w którym byłam i wstyd pałący, że z naszych pól w moich oczach idą mordercze pociski ku polskiemu wojsku

awi byli wieści, nowego porządku — tyle rzeczy nęciło myśl w kierunku przewrotnym, tyle pokus czyhało na opuszczonych w bogactwie pościach — i czekało tylko na sankcję wroga.

Pod tym względem spotkał łaknących zawód: przez cały miesiąc rządu bolszewickich władza ich nietyko nie mówiła nawet o rozdawaniu ziemi, małorolnym, ale wyraźnie i zarówno urzędownie, jak w rozmowach prywatnych stwierdzała, że wywłaszcza się posiadaczy ziemskich na rzecz państwa.

Gdy weszłam do ogrodu, siedział już komisarz Rengielewicz przy głym stole, przed domem, u wokoło niego stał tłum. Nie wyglądał na wieka z wyszczerzeniem, ale miał się w twarzy. Zobaczywszy mnie, zał miejsce przy sobie. Niektórzy ludzie patrzyli na mnie pełni niewej ciekawości, na myśl co mnie czeka, inni ze współczuciem — ci mniej liczni.

Komisarz przedewszystkiem powiedział marną polszczyzną.

— Niech wystąpi przedemną rewolucyjny sowiet drozdowski.

Ludzie, nie bez emocji, wystąpili.

— Proszę mi przedstawić stan majątku, który należał do rodziny L. Ludzie zaczęli przedstawiać, ale chaotycznie i niejasno. Mieszali obaki, stryja mego i nasz, nie znali właściwie stanu rzeczy.

Rengielewicz słuchał z głową pochyloną, nie podnosząc oczu na nikogo. Rsz tylko przerwał, gdy ktoś z ludzi, wyszczególniając dobra, powie, że coś należy do nas, i rzekł spokojnie:

— Należało, ale już nie należy, proszę mówić ściśle.

Wiząc, że dowiaduje się z tej mieszaniny relacji drobiazgów, a nie szłatu gospodarczego, jaki Drozdowo przedstawiało, przerwałam po ną kwadransie, by powiedzieć suchym tonem:

— Jeśli pan pozwoli, mogę panu w kilku słowach objaśnić co do łakiego stanu rzeczy.

Spojrzał na mnie i powiedział:

— Bardzo proszę.

Dobitnie starałam się wyłożyć, co było do powiedzenia. Były rzeczy ne, nad któremi już przedtem długo myślałam. Mówiłam oczywiście rdzę.

Jednocześnie uderzało mnie, że nawet w takiej chwili ta prawda poczy, którą trzeba wyłożyć wobec ludzi ubogich, jest nieporównanie mniejsza i jakby sprawiedliwsza, niż się napozór wydaje. Przynajmniej szym wypadku tak było.

Rengielewicz słuchał z uwagą ale obojętnie, tylko gdy zacząłam mówić o fabryce oczy jego wyraźnie zabłysnęły.

— Ile osób było współwłaścicielami fabryki.

— Kilkanaście.

— I wszyscy żyli z niej?—zapytał surowo.

Oczy wszystkich wlepione były we mnie.

— Widzi pan—powiedziałam—z tą fabryką jest jak z wielu sprawami kapitalistów:—ze pozory mylą. Z tej fabryki żyją od lat kilku tylko ci oto ludzie—i wskazałam na robotników.

Spojrzał na mnie i zobaczył że mówię prawdę.

— Dziwne!—rzekł.

Ja się uśmiechnęłam.

— Ile takich rzeczy czeka pana u nas!

Potem pytał o warunki parobków i robotników fabrycznych. Jedne i drugie *były łakie, że nie powiedział* ś. wa protestu, tylko gdy usłyszał, że w ordynarji urzędników było więcej mleka niż dla parobków, rzekł:

— Urzędnik miał więcej mleka? to niesprawiedliwie; skasowane od iej chwili.

I słuchał dalej w milczeniu sprawozdań. Kazał sobie przedłożyć listę pracowników, powiedział kilka uwag treści informacyjnej, poczem wstał i zaczął dłuższą przemowę.

Ludzie pozdejmowali czapki.

Komisarz Rengielewicz mówił znane komunały ze swadą i siłą sugestywną—niezbudzana rzecz, czy wierzył w to, co mówił, ale nawet prostym głowom trudno było prędzdź sprzeczności, tkwiące w jego wywodach.

Mówił o szczęściu ludu, a widzieliśmy motłoch obdarty, mówił o wywłaszczeniu na rzecz państwa, a jednocześnie o tem, że dobra kapitalistów wystarczą na zaspokojenie potrzeb każdego, mówił o nakochanej Polsce, i o bolszewikach, będących jej sojusznikami, o sybirskich katorgach i o jedynym obowiązującym na dziś rządzie białostockim, działającym w ścisłym sojuszu z wyzwolonym ludem rosyjskim.

Ludzie słuchali zapatrzeni, a gdy mówił o przyszłem szczęściu i o miłej ojczyźnie wyzwolonej nareszcie, niektóre baby płakały i niejeden chłop miał łzy w oczach.

Zakończył okrzykiem:

— Niech żyje sowiecki rząd rewolucyjny!

Którego to okrzyku nie podjął jednak ani jeden głos.

Potem, już jakby tylko w prywatnej rozmowie, zapytał o szkołę i

SIEROTY.

POWIEŚĆ Z NIEDAWNYCH CZASÓW.

40

Żual on nazwiska wielu fabrykantów i kupców, których wyroby w niezmiernych kupach w szopach portowych leżały i wiedział, że posiadają miliony i obracają niemi w swoich przedsiębiorstwach. Czemże on jest wobec takich potęg, on, który nie posiada niczego prócz rozumu, wykształcenia, silnej woli i energji! Cóż on pocznie wróciwszy do domu? Pan Lis pisał mu wprawdzie, że zakupił grunt pod fabrykę, lecz za co ją wybudują, skoro ani Lis, ani on majątku nie posiadają? Choćby zaś mozolnie wznieśli fabrykę, jakże zdołają sprostać konkurencji innych starszych i bogatszych fabryk?

Takie myśli opadły go, jak rój pszczół i nie dawały mu spokoju w drodze do domu. Franek nie umiał ich wypłoszyć z głowy innymi argumentami, jak tym jednym:

— Choćby dniem i nocą pracować, choćby nie jeść, nie pić, nie spać, muszę swego dopiąć!

Podziwienia godną była energia Franka i możnaby go za nią podziwiać, gdyby celem tej energii nie była sama tylko chęć zbogacenia się prędkiego i to nie w innym zamiarze, jak w tym, aby posiąść złoto i cieszyć się niem.

Ile razy Franek o przyszłości swojej myślał, nigdy nie wybiegał myślą dalej, jak do niezmiernych skarbów, które pragnie zgromadzić. Przy nich ustawała jego myśl, kończyła się jego energia. Nigdy nie powstała w nim myśl, co za pomocą złota zrobi dla bliźnich, dla kraju; w marzeniach widział zawsze tylko siebie samego, siedzącego wśród złota i nużającego się w niem ku wielkiej rozkoszy swojej chciwości. Franek był wielkim samolubem i czcicielem złotego cielca...

Lis czekał z upragnieniem powrotu Franka. Telegraficzna wiadomość, że oczekiwany wieczorem stanie w miasteczku przejęła go wielką radością.

— Nareszcie! — westchnął.

W całym domu Lisa zawrzało. Pani Lisowa zabrała się czemprędzej do przyrządzenia wieczerzy. Do córki zaś rzekła:

— Bety, bądź dzisiaj grzeczną i ładną!

Lis czekał na dworcu i nie poznał Franka, tak go te trzy lata zmieniły. Obaj spoglądali na siebie bacznie. Gdy Franek wyjeżdżał, był jeszcze niedojrzałym młodzieńcem, wobec którego Lis przybierał pozory ojca. Teraz Franek wyrósł na mężczyznę, który opieki nie potrzebuje.

Odtąd dwaj ci ludzie mają wspólnie pracować i z losem się borykać. Życie ich ma płynąć temi samemi drogami. Nic dziwnego, że patrzą na siebie badawczo.

— Dobrze, żeś pan przyjechał, — odezwał się Lis, nazywając Franka „panem," bo już mu nie wypadało mówić „ty."

— I ja także się z tego cieszę, — odparł Franek, — bo czas wreszcie pomyśleć o sobie.

— Słusznie. Zdziwisz się pan nie mało, gdy zobaczysz, co się z waszej wsi stało. Tyle tam fabryk powstało, że gdybym się nie był pospieszył i nie był wczas gruntu kupił, dziś musielibyśmy bardzo dużo zapłacić, a jeszczebyśmy grunt tylko bardzo daleko od kolei dostać mogli.

— Więc grunt jest?

— Tak.

— Ale zkąd środki na wybudowanie fabryki?

— Mówiłem z kilku obywatelami miennymi. Chcą przystąpić do spółki. Najgłówniejszą rzeczą jednak jest owa maszyna.

— Jaka?

— Maszyna ojca pana.

Na chwilę umilkli.

— Lecz na tem nie można opierać naszych planów! — odezwał się po niejakim czasie Franek, — maszyna może być, lecz jej dotąd nie ma...

— Ale będzie, — przerwał mu Lis nagle, a potem wolniej dodał:

— Przynajmniej ja wierzę w to, że my obaj zdołamy ją zbudować. Ja ciągle się nad tem zastanawiałem i jakkolwiek do końca nie doszedłem, wszelako nie wątpię, że gdy się obaj do tej roboty zaprzągniemy, udać się musi.

Jakkolwiek miło było słuchać Frankowi takich słów, to jednak trzeźwy jego umysł mówił mu, że zakładanie nadziei na rzeczy tak niepewnej, jest znakiem że pan Lis nie dość ściśle liczy się z rzeczywistością.

— *Może być, że się uda,* — odezwał się przeto Franek, — bo i ja ciągle o tej maszynie myślałem, lecz gdyby się nie udało?

Lis odsapnął mocno i mruknął:

— Musi się udać, musi... Pokażę panu moje rysunki i modele.

I tak mu z tem było pilno, że zaledwie *weszli do mieszkania, Lis zaprowadził* Franka wprost do izby, gdzie chował skarby swoje.

Tu zaczął wykładać rysunki z szuflady i pokazywać a objaśniać. Nakoniec wydobył z szafy model maszyny.

Na jej widok Franek drgnął, bo przypomniał mu się ojciec. Model Lisa był zupełnie podobny do maszyny jego ojca, lecz jeszcze w nim wielu rzeczy brakło; myśl główna jednak była ta sama.

— Dziwna rzecz, — mówił Franek, oglądając baczniej model, — jak bardzo mi ten model przypomina maszynę ojca. Gdybym nie wiedział, że tamta zginęła, mógłbym przypuścić, że to jest ten sam model.

Pan Lis odrzekł:

— Widocznie myśl moja i ojca pana są sobie podobne. Lecz trudno dziś obie maszyny porównywać, skoro tamta była zupełnie skończona a moja zaledwie w części zbudowana.

Franek zaledwie słyszał te słowa, bo jak był zatopiony w oglądaniu modelu.

— Przypominam sobie, że kółko nie w tem, lecz w tamtem miejscu się znajdowało i było połączone w ten sposób z tylną częścią maszyny. I to pamiętam i to... O, panie Lis, mnie się zdaje, że gdy razem z panem zaczną nad tym modelem medytować, to może nam się uda.

Dziwna, dziwna rzecz, jakie podobieństwo...

I Franek zapatrzył się tak bardzo w model, że nie słyszał, jak do pokoju weszła panna Bety w ślicznej, różowej sukience.

— Czy w Anglji kawalerowie najprzód się maszynom kłaniają, a potem dopiero znajomym pannom? — zawołała miłym głosem nad uchem Frankowi, który podniósłszy głowę spoglądał przez chwilę z zdziwieniem na pannę. Wnet jednak domyślił się, że to córka pana Lisa więc grzecznie ją przywitał.

Bety spostrzegła, że pan Franz stał się *ze zgrabnego chłopca bardzo przy*stojnym młodzieńcem, po którym nikt poznaćby nie potrafił, że kołyska jego w chacie robotnika stała.

Tem silniej uścisnęła mu przeto rękę na powitanie. A on z przyjemnością patrzał na tę panienkę, która dziewczynką była, gdy wyjeżdżał, a teraz już jest *dorosłą panną.*

— Przepraszam panią, — odezwał się, — że zaraz z paniami przywitać się nie przyszedłem, lecz ojciec pani pragnął mi jak najprędzej pokazać swoje rysunki.

Tu wskazał na stół.

— Znam ja je, znam, — odrzekła Bety, — ale muszę powiedzieć, że nic z tego wszystkiego nie rozumiem. Mniejsza o to...

— Za pozwoleniem, — przerwał jej Franek, — te rysunki to wcale nie mniejsza! Owszem one mogą się stać podstawą wielkich rzeczy!

— Brrr... — zawołała panna — pan też tak umie mówić? Ależ to samo słyszę nieomal co dzień od mojego ojca.

— Niech pani zatem uwierzy, że tak być musi, — odpowiedział z uśmiechem Franek.

Wtem weszła pani Lisowa, a za nią pan Lis, który się przedtem był oddalił, bo nagle dostał lekkiego zawrotu głowy, co mu się od niejakiego czasu częściej przytrafiało.

— Powitać pana! — zawołała, podając rękę Frankowi. Jesteś pan głodny, a więc nie traćmy czasu; wieczerza na stole.

Poszli przeto się pokrzepić. Franek siedział naprzeciwko panny Bety i musiał przyznać, że dawno już żadna panna tak mu się podobała, jak ta.

Dowiedział się, że Lisowie córkę do wyższej szkoły we Wrocławiu wysłali i że z niej przed kilku tygodniami dopiero wróciła.

— Kosztowało to dużo, — dodała pani Lisowa, — ale nie żałujemy, bo chcemy, aby dziecko nasze lżejsze miało życie, niż my. Jedno je tylko mamy, niech będzie szczęśliwe!

Wszak prawda, mężu?

— Prawda, — odpowiedział Lis półgłosem.

Widocznie ból głowy jeszcze u niego nie ustał, bo twarz miał bladą i *oczy niespokojne.*

49. Szczęście zaczyna się uśmiechać.

Od dnia, w którym Franek do domu przybył, od pierwszej nieomal chwili zaczął medytować nad maszyną. Zaledwie znalazł czas na odwiedzenie matki i siostry. Całemi dniami rysował i obliczał, a całemi nocami budował razem z Lisem modele maszyny.

Ale te mozoły nie pozostały bez nagrody; maszyna coraz stawała się doskonalszą i obaj wynalazcy nie tracili nadziei, że do celu dojdą.

Nakoniec moment ten nadszedł, moment niezmiernie przyjemny i słodki

chronę. Mówili, że jest, ale nikomu na myśl nawet nie przyszło powiedzieć, że ochrona jest od 23 lat utrzymywana przez dwór.

— Tam dzieci jedzą? — zapytał komisarz.

— Ale, gdzie tam! — mówiły jedna baba przez drugą — ok, tak sobie, posiedzą, pobawią się... Ton był taki, że nie podnosił w oczach komisarza ochronki.

Jedna powiedziała z widoczną złośliwością:

— O! tam!... jak dzieciak bardzo wrzaszczy, to mu może czem usta zatkali...

Spojrzałam na nią ze szczerą pogardą, bo ochrona wychowała kilka pokoleń i była przy jednej kierowniczce odtąd, przeszło 30 napewnow zarowną.

— To nie jest ochrona, jeśli dzieciom nie dają jeść — rzekł komisarz.

Ludzie zamilkli.

— Po polsku — powiedziałam — to się nazywa ochrona.

Rengielewicz pierwszy raz popatrzył jakoś bacznej na ludzi, mówiąc:

— A ta staruszka, kto to? — i wskazał na dwór.

Uczułam ogromne, bolesne wrażenie. Musiał wiedzieć, że to jest moja babka, co zatem pytanie mogło znaczyć?

Ludzie też go nie zrozumieli i spojrzali na siebie jakby z niepokojem.

— To jest moja babka — powiedziałam — właścicielka tego domu i ogrodu.

Z ust komisarza padły najbardziej nieprzewidziane słowa, jakie można sobie wyobrazić:

— Czy nie krzywdzicie tej staruszki? Czy nie dzieje się jej od was krzywda?

Milczenie.

Zwrócił się do mnie.

— Czy jej się nie dzieje krzywda?

— Nie — powiedziałam.

Większą i jakby mniej łamaną polszczyzną dodał:

— Pamiętajcie, że starość należy szanować. Ona już niech dokończy dni swoich tak, jak była w tym domu... pamiętajcie. Jej nie ruszamy.

Na myśl, że to mówił bolszewik, że przez Łomżę pędzono katowanych księży starców, a ten Polak w grzecznej służbie powiedział głośno, wobec kilkudziesięciu ludzi, podobne słowa — odczułam znów nadprzyrodzoną, zaiste opiekę nad tą niepocieszną Matką.

Nietylko powiedział te słowa, ale, rzecz istotnie przedziwna, począł się w pełni do ich konsekwencji.

Z kolei, jakby przypomniawszy sobie — mówił:

— A urzędnicy administracyjni nie krzywdzą was?

— Niema nikogo, wyjechali;

— Z urzędników — powiedziałam jowialnie — to jestem tylko ja i od kilku dni, ale zapnę, żeby mieli na mnie jaką skargę!...

Rzeczywiście, zapieszłam się w fabryce jako buchalterka, żeby być w kontakcie z tem, co się dzieje, i bo mi już dawano trochę do zrozumienia, że bez pracy nie uzyskam dla dworu ordynacji.

Ludzie uśmiechnęli się, ktoś powiedział:

— Nie, żadnej skargi...

A komisarz zapytał:

— Co pani prowadzi?

— Buchalterję — i przerażiłam się sama powagi tego słowa, bo rachunki są mi najbardziej obcą rzeczą na ziemi.

— Pani wykwalifikowana?

— Nie, staram się, jak mogę...

— To ważna rzecz buchalterja takiego majątku — u nas muszą być składane co miesiąc wszelkie dowody. I spis wszystkich pracowników — ordynarję my będziemy wydawali w Łomży. Wszystko, co jest na miejscu w produktach, obejmuje urząd aprowizacyjny, to jest ja.

Wskazał adres w Łomży, gdzie miał się do niego stawić nazajutrz sowiet miejscowy, i ponieważ właśnie mi ktoś z naszych ludzi szepnął, że trzeba mu dać obiad we dworze, więc powiedziałam z wysiłkiem:

— Może pan u nas zje obiad. Poczem odeszłam, a w kwadrans siedział przy naszym stole.

XII.

Ponura to była historja tego komisarza Polaka. Przytaczam ją, bo może być pouczająca. Zdaje mi się, że mówił prawdę — wyglądał na to. Jadł obiad w towarzystwie znanego agitatora łomżyńskiego. Stosunkiego. Zapytaliśmy go o to, czy będzie pokój — mając wciąż na myśli, że delegaci nasi jeździli do Brześcia, a myśmy nic już dalej o losach pertraktacji nie wiedziały pod okupacją.

— Będzie pokój, ale w Warszawie — powiedział z uśmiechem, który mnie przeraził.

— Ot jak pan się brzydko uśmiechnął — powiedziałam tonem spokoj-

jakie te kule egoistów zadadzą i wiele innych wrażeń w swej drapieżnej sile.

Ponoć widać było armaty i ogień przy wylocie z lufy: to z tak bliska. Pocisk szedł szmaragdową doliną na Polski niebyło najlepszą, ale politycznie najskuteczniejszą. W zimie taki miesiąc, jak myśmy mieli, wystarczał do przebrzmienia do głębi, ale teraz w kaminowym mnóstwie wsi, gdzie przy bolszewizmie szaleją gdy stały pełne sterty i gotowe miocharnie — a dwory puste i bez administracji, wystarczało dla wszystkich: dla bolszewików i dla formali, i dla wszystkich pokolenie krótkiej. Szczęście to była obfitość, z czego i bez sumienia — wiele głów oburzył. Ten dzieciak, powracający do domu musiał wciąż odgraniać od pełnej sterty — sytuacja nielatwe do uważenia. Apetyty, które są poprzez armaty, walące w pola drozdowskie.

Pewnego dnia — bardzo jakoś prędko po zmroku, gdy byłam w fabryce, że przyszło do dworu, oraz chce ze mną się widzieć. Wszystkich do dworu, oraz chce ze mną się widzieć. Kazała taka wiadomość budziła we mnie jasne niebezpieczeństwo.

Szłam wolno, jak zwykle w takich razach. Na ganku stała Ozka z jakimś młodym wojskowym wiedziała:

— Wiesione pan chciał się z tobą widzieć.

Spojrzałam na niego, był bardzo młody i nie miał rosyjskich rysów twarzy. Jestem Przelacała mi myśl, że może to być Polak i serce mi zbiło. O tem też jak i o możności wywiezienia mnie w głąb Rosji, nigdy nie pomyślałam w ręce.

— a było to wstrząsające wrażenie.

Gdy się zbliżyłam, powiedział po polsku:

— Jestem Rengielewicz i pocałował mnie w rękę.

— Polak! — szepnęłam.

— Kazałem zebrać tu wszystkich ludzi z folwarku i fabryki. Jestem głównym komisarzem aprowizacyjnym. Pani zechce też być obecna.

— Zaraz — powiedziałam i weszłam do domu, by mówić pobyć samą. Uczułam ból fizyczny w sercu i jakieś uczucie, by tej polskiej twarzy nie widzieć już więcej.

Tymczasem z pól, ze sieci, z karofiśka — brał kto chciał i czuł było na twarzach ludzi jakąś sytość, która wyklucza wszelkie myśl o strasznej bolszewickiej. Na przed po najeździe zimie. Pod tym względem wybrali bolszewicy na Polski niebyło najlepszą, ale politycznie najskuteczniejszą. W zimie taki miesiąc, jak myśmy mieli, wystarczał do przebrzmienia do głębi, ale teraz w kaminowym mnóstwie wsi, gdzie przy bolszewizmie szaleją gdy stały pełne sterty i gotowe miocharnie — a dwory puste i bez administracji, wystarczało dla wszystkich: dla bolszewików i dla formali, i dla wszystkich pokolenie krótkiej. Szczęście to była obfitość, z czego i bez sumienia — wiele głów oburzył. Ten dzieciak, powracający do domu musiał wciąż odgraniać od pełnej sterty — sytuacja nielatwe do uważenia. Apetyty, które są poprzez armaty, walące w pola drozdowskie.

Pewnego dnia — bardzo jakoś prędko po zmroku, gdy byłam w fabryce, że przyszło do dworu, oraz chce ze mną się widzieć. Wszystkich do dworu, oraz chce ze mną się widzieć. Kazała taka wiadomość budziła we mnie jasne niebezpieczeństwo.

Szłam wolno, jak zwykle w takich razach. Na ganku stała Ozka z jakimś młodym wojskowym wiedziała:

— Wiesione pan chciał się z tobą widzieć.

Spojrzałam na niego, był bardzo młody i nie miał rosyjskich rysów twarzy. Jestem Przelacała mi myśl, że może to być Polak i serce mi zbiło. O tem też jak i o możności wywiezienia mnie w głąb Rosji, nigdy nie pomyślałam w ręce.

— a było to wstrząsające wrażenie.

Gdy się zbliżyłam, powiedział po polsku:

— Jestem Rengielewicz i pocałował mnie w rękę.

— Polak! — szepnęłam.

— Kazałem zebrać tu wszystkich ludzi z folwarku i fabryki. Jestem głównym komisarzem aprowizacyjnym. Pani zechce też być obecna.

— Zaraz — powiedziałam i weszłam do domu, by mówić pobyć samą. Uczułam ból fizyczny w sercu i jakieś uczucie, by tej polskiej twarzy nie widzieć już więcej.

XI.

Bardzo szybko dziegani się ludzie słuchać komisarza bolszewickiego.

---

dla Franka Maka. Pewnego późnego wieczoru, gdy model maszyny w ruch puścili, pokazało się, że maszyna porusza się zupełnie prawidłowo i spełnia właśnie te roboty, o które wynalazcom chodziło, bez zarzutu.

Franek już kiedyś doznawał uczucia takiej radości. Było to wtedy, gdy ojciec jego nieboszczyk maszyny swojej dokończył. Jako chłopiec bardzo młody i nie mając w wynalazku samym wielkiego udziału, nie mógł się tak przejąć radością, jak w tej chwili.

Cieszy się, bo ta maszyna jest początkiem jego szczęścia. Ona stanowi podstawę jego bytu i przyszłości.

Przepełniony wielką radością nie pamięta o tem, że wynalazek nie stanowi jego wyłącznej własności. Oto pan Lis, wspólnik jego o równych z nim prawach i zasłudze około maszyny! Radość tego wspólnika nie objawia się wprawdzie tak głośno, jak jego, ale niewątpliwie cieszy się i on w głębi ich tego po sobie poznać nie daje wyraźnie.

Gdyby Franek nie był tak przejęty radością i zapatrzony w maszynę, możeby mu było podpadło, że mimo dni mozolnych i nocy bezsennych nad maszyną spędzonych, w gruncie rzeczy maszynę zbudowano w stosunkowo krótkim, bardzo nawet krótkim czasie. Wszakżeż to zaledwie kilka tygodni upłynęło od powrotu Franka!

A gdyby Franek jeszcze głębiej nad całą sprawą się zastanawiał, byłby i to musiał zauważyć, że po rozlicznych próbach, zawsze prawie pan Lis podawał myśl najlepszą i najpraktyczniejszą, jak każdą rzecz w maszynie urządzić. Ściśle biorąc rzecz, można powiedzieć, że Lis główne rzeczy podał, a Franek te i owe szczegóły.

Wszelako Lis był przy tem wszystkiem bardzo skromny, nie narzucał swoich myśli, tylko je podsuwał Frankowi, który w lot je pochwyciwszy, zastósowywał. Co więcej! Jakkolwiek udziałuczynił ją taką. Nie dba a o to, co ludzie o niej mówią, lecz postępowała podług własnego przekonania. Franek to w niej podziwiał.

Pewnego dnia przyszło mu nagle na myśl:

— Czyby to nie była żona dla mnie?...

Myśl ta już go odtąd nie opuszczała. Przyglądał się coraz to baczniej pannie Bety, badał ją w rozmaity sposób, rozmawiając z nią o przeróżnych rzeczach. Wiedział też wkrótce dokładnie, jak wygląda w głowie tej panny.

Niebaczny, nie pamiętał przy tem o rzeczach najważniejszych, a mianowicie ażeby poznać duszę i serce tej, o której przypuszczał, że mogłaby być stósowną dla niego żoną.

Przedewszystkiem zupełnie nie pomyślał o tem, że Bety jest protestantką, a on katolikiem. Nie przyszło mu to na myśl dla tego, ponieważ z biegiem czasu zobojętniał na sprawy wiary. Przebywając między innowiercami, pogrążony w staraniu o rzeczy ziemskie, spuścił z oka to, co najważniejsze; w duszy jego zapanowała posucha okropna. W kościele dawno już nie był, Sakramentów świętych nie przystąpił od I t, żył w cieniu Kościoła, a myśl jego przestała się zajmować religią.

Jeżeli jego własna dusza tak mało go obchodziła, jakżeby go miała więcej obchodzić dusza panny Bety?! Los nadto tak zrządził, że i w jej duszy panowała pustka, bo w domu ojciec, jako katolik, nie wdawał się zupełnie w sprawy wiary żony i córki, matka zaś zbyt była słabą, ażeby w czemkolwiek córkę podług swojej woli pokierować. W mięszanem tem małżeństwie wyrastało dziecko od dzieciństwa jak w puszczy religijnej. Cóż dziwnego przeto, że ten brak wiary uczynił serce dziecka podobnem do zawianej piaskiem wydmy? Jak na piasku nie udają się kwiaty ani zioła, tak w tem sercu nie mogły zapuścić korzeni kwiaty duchowe czyli cnoty chrześciańskie.

Jeżeli Franek się ożeni z panną Bety, znajdzie w niej rozum, znajdzie stanowczość, energią, ale nie znajdzie serca, zdobnego w zacne przymioty.

Ależ Franku, Franku, panna Bety różni się jeszcze od ciebie czemś więcej! Czy zapomniałeś, z jakiego gniazda wyszedłeś? Czy nie pamiętasz, że jesteś synem polskich rodziców?...

Niestety, tak jak serce Franka wychłodło z uczuć religijnych, tak samo też ostygło z uczuć narodowych. Opanowany przez jedną wielką żądzę zbogacenia się, przebywając dłuższy czas między obcymi, Franek nie uczuwa drżenia serca na dźwięki ojczystej mowy, ani na widok ojczystej ziemi i rodaków. Po długich latach przyjechał zimny na całą przeszłość swoją. Matkę odwiedził, bo jakżeby tego nie uczynić? Rozmawiał z nią oczywiście po polsku, gdyż matka innym językiem mówić nie umiała, lecz pozostał przy tem chłodny i obojętny, jakby rozmawiał po chińsku. Do Jadwisi zagadał nawet po niemiecku, lecz otrzymał od niej odpowiedź polską. I nie dla tego w obcym języku się do niej odezwał, jakoby niemiecki szczególnie lubił, nie, on tak samo lubi angielski, lecz dla tego, ponieważ najłatwiej mu mówić po niemiecku. Jest dlań rzeczą obojętną, czy mówi tak czy owak, a sprawa narodowa przestała niejako dla niego istnieć. On tu chodzi między tymi ludźmi niewzruszony w sercu, bo cały umysł skupił na to, aby się tu urządzić w taki sposób, który go najłatwiej i najprędzej do majątku doprowadzi.

Skoro sprawa narodowości wcale dla niego nie istnieje, przeto nic dziwnego, że panna Bety wcale go nie razi, że jest Niemką, nie umiejącą ani słowa po polsku.

Hej, hej, niska chato pod lasem, gdzie się Franek wychował, czybyś ty go poznała dzisiaj? A ty lesie stary i wy drzewa odwieczne, któreście słyszały tyle razy jego wesołe polskie piosenki i były świadkami dziecięcych igraszek, czybyście uwierzyły, czem się stał Franek? A ty nakoniec, pochylony krzyżu w lesie, u którego stóp ojciec Franka śmierć znalazł, gdzie Franek z bratem i siostrą przyrzekali matce, że nie zapomną o ojcu, czyż uwierzysz, co niedługie lata z Franka uczyniły?

O tem wszystkiem nie przypomniało się Frankowi. Natomiast skrupulatnie zastanawiał się nad tem, jakiem by to małżeństwo było pod względem majątkowym.

Panna Bety jest jedyną córką Lisów, a więc też jedyną dziedziczką majątku, jaki po sobie pozostawią. Majątek ten jest obecnie niewielki, lecz z chwilą nagrodzenia maszyny stanie się znaczny i potem już będzie wzrastał ciągle. Jeżeli szczęście nie przestanie im sprzyjać, mogą się dorobić bardzo wielkiego majątku. Skoroby Bety została żoną Franka, majątek cały pozostałby w jednych rękach, w jego rękach.

Nad tą sprawą zastanawiał się Franek najgruntowniej, uważając ją za najważniejszą, a gdy doszedł nakoniec do tego przekonania, że przedstawia się dla niego pomyślnie, powiedział sobie, że powinien się starać o to, aby Bety została jego żoną.

Ułatwiła mu tę rzecz Lisowa, kobieta gadatliwa a Frankowi sprzyjająca. Pewnego dnia bowiem, gdy oboje tylko byli w pokoju, zgadało się o Bety.

— Panie Franz, — odezwała się Lisowa, — jakże ci się Bety podoba? Czy nie jest piękna z niej panna, co?

— Wszyscy to mówią, — odrzekł Franek.

— Ale ja bym chętnie wiedziała, jakie jest pana zdanie?

Franek zastanowił się chwilę, a potem odpowiedział:

— Panna Bety podoba mi się bardzo.

Ciąg dalszy nastąpi.

Lisa przy zbudowaniu maszyny tak był znaczny, on sam nie tylko swojej zasługi nie podnosił, ale owszem starał się niejako ją zmniejszyć i nieraz wypowiadał, że gdyby nie Franek, nigdy by maszyny nie był zdołał dokończyć. W rzeczywistości jednak tak nie było ale Franek przyjmował słowa uznania jako zasłużone.

Nie ulegało wątpliwości, że maszyna była doskonałą. Nagroda sto tysięcy marek wynosząca, wyznaczona swego czasu przez rząd, jeszcze leżała w kasie rządowej, bo przedstawione do tego czasu maszyny nie odpowiadały warunkom.

Pierwszą rzeczą przeto było teraz posłać model maszyny do nagrody a zarazem opatentowania.

— Patent na Anglię sprzedamy mojemu znajomemu fabrykantowi, — mówił Franek — on go z pewnością kupi i zapłaci dobrze. Kto wie, czyby za jego pośrednictwem nie można sprzedać maszyny także do Ameryki.

Dzień, w którym model maszyny do stolicy odesłano, był dniem radości w rodzinie Lisa. Pani Lisowa zgotowała smaczną wieczerzę, a po niej siedzieli Lisowie i Franek długo i rozmawiali wesoło o przyszłości.

Panna Bety nie mniej cieszyła się od rodziców, a radość czyniła ją jeszcze piękniejszą. Między nią a Frankiem przyszło do przyjaźni, która z dnia na dzień wzrastała.

Panna Bety, śmiała i [illegible] gadana, była właściwie pierwszą kobietą, która umysł Franka zająć zdołała. Oprócz piękności posiadała bowiem jeszcze przymiot, podobający się bardzo Frankowi, a mianowicie była bardzo energiczna i samodzielna. On sam z wielkim zasobem energii lubił patrzeć na tę młodą kobietę, odznaczającą się rzadką u kobiet stanowczością. Była ona w ogóle kobietą postępową. Pobyt w wielkiem mieście